ZADRUGA

Pismo Nacjonalistów Polskich

ROK I Warszawa, listopad 1937 Nr. 1

Cena 60 gr.

Kim jesteśmy?

Jesteśmy nacjonalistami, bo cel nasz ostateczny upatryjemy w narodzie.

Zgłodniali jesteśmy Wielkości — Wielkość Narodu jedynie głód nasz zaspokoi.

Jesteśmy nacjonalistami Polakami, którzy w obecnej rzeczywistości — polską zwanej, duszą się.

Dusimy się w oparach miernoty i małości, w oparach ubóstwa duchowego i nędzy materialnej. Na widok tego, co nas wokół otacza upokorzenie targa uczuciem.

Za nasz niezaspokojony głód, za małość, za nędzę, za upokorzenie oskarżamy polską przeszłość historyczną, przeciwko niej się buntujemy.

* * *

Człowiek to w życiu codziennym i odświętnym czyni, co mu nakazują jego ideały i pragnienia, jego duchowa postawa.

Dla nas Nacjonalistów Polskich jest oczywistym, że Wielkość Narodu nie może być zbudowana, gdy jego zbiorową duszę nadal wypełniać będą te same treści duchowe, pod których przemożnym naciskiem historia Polski toczy się, a obraz jej wzbudza w nas tragiczne odczucia.

Jesteśmy nacjonalistami, którzy w przeszłości naszej, tak perfidnie zakłamanej szukać będziemy przestróg i wskazań co dla Wielkości Narodu było i może być przeszkodą;

Jesteśmy nacjonalistami, to znaczy że siłę duchową, która sprawi Wielkość Narodu znajdziemy w niezmierzonych głębinach Polskiego Biosu, dotychczas sponiewieranego tragicznie w pętach wrażych mocy.

Odrzucimy to wszystko, co jest mu obce, co go pasożytniczo wyniszcza i jego żywotne energie tłumi. Odrzucimy to wszystko, co zawala drogę jego wielkich przeznaczeń.

* * *

Zwracamy się do tych wszystkich Polaków, którzy pełni wewnętrznego niepokoju, błądzą po pustyni polskiego życia nie znajdując nigdzie celu; do tych targanych głodem duchowym, którzy swych człowieczych pragnień zaspokoić nie są wstanie; do tych, którzy pragną zaznać rozkoszy w męce twórczego wysiłku dla celu opromienionego Wielkością.

Zwracamy się do tych wszystkich Polaków, którzy cel życia upatrują w Wielkości, a Wielkość w Narodzie.

* * *

Zadrugą, Słowianie nazywali wspólnotę rodową, która niegdyś stanowiła podstawę ich ustroju społecznego. Nazwa ta niech będzie symbolem naszego najgłębszego kultu dla bohaterskich hufców słowiańskich, które w oparciu o prężne organizacje plemienne mieczem szerzyły swoje panowanie w rozległych krainach Europy.

Zadruga, jako pomost naszych tęsknot, połączy tamtą bohaterską przeszłość z wizją Nacjonalistycznej Polski.

O konieczność teorii rozwoju wewnętrznego Polski

Okłamywać się można tylko do pewnych granic. Za parę lat życie polskie osiągnie fazę swego, dającego się dziś już przewidzieć, prawidłowego rozwoju, kiedy ogrom procesów rozkładowych nie da się ukryć. Recydywa saska, zdeterminowana przez panujący typ „ideologii grupy“ t. j. typ duchowy przeciętnej polskiej umysłowości doprowadzi układ stosunków ekonomicznych, politycznych i kulturalnych do swego kresu, który będzie czymś prawidłowym, zgodnym z powszechnymi ideałami i wyobrażeniami, będzie dawał najwyższą „pogodę ducha“, ale będzie jednocześnie oznaczał dno upadku. Różnica potencjałów polityczno-ekonomicznych Polski i jej „barbarzyńskich“ sąsiadów będzie wówczas największa. Przeciw tej różnicy potencjałów, nazwijmy ją **„nożycami potencjałów zewnętrznych“**, będzie się montowało różne systemy działań, mających na celu zwarcie kąta nożyc. Dzieje się to już od dawna. Cała polityka Polski niepodległej, a nawet w czasach przedrozbiorowych, jako swe źródło ma tę samą podstawę — chęć powstrzymania rozwierania się nożyc potencjałów zewnętrznych. Podstawa tych działań, określimy je terminem **„działań reformistycznych”**, jest oparta o tragiczne nieporozumienie, skazujące je, wszystkie bez wyjątku, na niepowodzenie. Wszystkie one wykwitają z ducha buntu przeciw oczywistości „nożyc potencjałów zewnętrznych“ — stąd też ciągły refren „obrony” — nie dotyczą natomiast siły je stwarzającej, t. j. polskiej ideologii grupy, po przez aktywność milionów podmiotów codziennego polskiego życia, stwarzającej rzeczywistość narodową, która w **zestawieniu** z takąż rzeczywistością niemiecką, angielską, rosyjską i t. p. daje właśnie owe tragiczne nożyce. Mamy tu zjawisko, które dałoby się określić **„buntem korzeni przeciw własnym kwiatom”**. Znaną jest rzeczą, iż ludzie szczególnie mocno przywiązują się do swych wad i słabostek. W wyższym jeszcze stopniu tyczy to grup ludzkich. Możność samokrytyki, sięgającej do podstaw w zasadzie tam nie istnieje.

Nie do pojęcia więc dla Polaka współczesnego jest teza, iż **najwyższe wartości wyznaczające dzisiejszą polskość determinują linię rozwojową, która prowadzi do powstania „nożyc potencjałów zewnętrznych“.** Ileż tu będzie usiłowań do wykręcania się, „wywijania!“ Jest tu tylko jedno wyjście: **odrzucenie wszelkich dodatków o bardzo zachęcających nazwach — „kultura zachodnia”, „cywilizacja rzymska”, „odwieczne wartości” i t. p. i stanięcie na jednym wyraźnym stanowisku — wielkości narodu, pojmowanej jako wytężona wola opanowania przez masę biologiczną narodu najszerszego kręgu świata zewnętrznego.** Będzie to twórczość cywilizacyjna, daleka od wulgarnego „imperializmu”, lecz jeszcze dalsza od skondensowanej mierności „ideałów kultury katolickiej”.

Opinia polska w zdecydowanej swej większości jest nastawiona wrogo wobec jednostek nie podzielających jej optymistycznego szacowania rzeczywistości społeczno-ekonomicznej Polski. Nie stoi to bynajmniej w sprzeczności z alarmistycznym częstokroć nastawieniem wobec poszczególnych izolowanych zagadnień. W wyobraźni przeciętnego inteligenta rysuje się obraz następujący: są dziedziny życia polskiego, które stoją na krawędzi katastrofy — ale są też pulsujące pełnokrwistością i żywotnością. Ogólny wniosek stąd: nie jest tak znowu źle, jak to głoszą nieliczni zresztą „zdecydowani defetyści”. Trzeba zreorganizować sferę życia narodowego szwankującą, opierając się o „mocne” punkty.

W ten sposób odpada możliwość poczynienia zasadniczego spostrzeżenia nad życiem polskim, a mianowicie iż całokształt powoli, niepostrzeżenie stacza się w dół, że **Polska znajduje się na linii degradacji.** Mamy więc z jednej strony nieubłagany proces degradacji Polski w ciągu ostatnich przeszło trzech stuleci, a jednocześnie bezmiar optymistycznych złud, poprzetykanych łagodnym biadoleniem. Pewne poczucie niestosunków narasta gdzieś na marginesie polskiej świadomości, działania wyrastające na tych stanach duchowych, skierowuje się jednak na tory prowadzące do całkowicie jałowych. wyników. Uogólniając

możemy rzec: prawidłowość procesów w życiu narodowym nie ma swego odpowiednika w **teorii rozwoju wewnętrznego Polski**. Od trzech stuleci prawidłowy tok rozwojowy życia polskiego, znajdującego się na linii degradacji, nie ma swego ujęcia myślowego, w systemie sądów ten fenomen dziejowy wyjaśniających. Teoria jest nauką o tym co jest. Zasadza się ona na uporządkowaniu sądów o tym co jest w pewien zwarty, hierarchiczny system według stopnia ogólności.

Ponieważ teorii rozwoju rzeczywistości polskiej nie posiadamy, więc też procesy w niej zachodzące odbywają się samorzutnie, na ślepo, bez możności wpłynięcia na te procesy z naszej strony. Warunkiem skutecznego działania jest poznanie warunków zamierzonego działania. Brak poznania, czyli niewiedza jest najskuteczniejszą zaporą przed każdym działaniem. Żmudny proces zdobywania poznania o rzeczach pozornie najbłahszych, to jest właściwie historia rodu ludzkiego. Weźmy klasyczny przykład: ktoś wyhodował w swym ogrodzie smakowite truskawki, przedmiot pożądań okolicznych uliczników, nie posiadających żadnego respektu dlacudzej własności. Możemy być pewni, iż wysokie płoty najeżone u góry drutami kolczastymi nie będą skuteczną przeszkodą dla podnieconych żądzą smakowitego owocu gromady malców Całkiem inaczej przedstawia się sprawa, gdy ulicznicy o istnieniu danej hodowli w pobliskim ogrodzie nic nie wiedzą. Niewiedza o tym iż obok rosną upragnione truskawki, skuteczniej je chroni niż druty kolczaste. Analogicznie np. w dziedzinie medycyny; lekarz może wszcząń skuteczne zabiegi dopiero wówczas, gdy rozpozna chorobę i zastosuje wobec niej środki wysnute z różnych doświadczeń składających się na uporządkowaną wiedzę medyczną. Poznanie więc prawidłowości w rozwoju wewnętrznym Polski w czasokresie 1600—1950 jest podstawowym warunkiem przeciwstawienia się linii degradacji, po której wolno i pogodnie się staczamy. Nie o zahamowanie jednak procesu degradacji winno nam chodzić. Istotny sens istnienia narodów polega na twórczości. Twórczość jednak jest wytężeniem heroicznym człowieka, nastawionego na pokonywanie oporów. Odbywa się ona w naszej epoce tylko po przez naród. Nie stosunki panujące w organiźmie narodowym unicestwiają możliwości dla ujścia woli twórczości leżącej u podstaw natury człowieka. Ażeby naród mógł się stać twórczym, co jedynie usprawiedliwia jego istnienie, musi on przedtym zdusić ogniska choroby we własnym organiźmie. Jest to część negatywna zadania. Warunkiem jego rozwiązania jest posiadanie teorji o tym co jest. Pozytywna część zadania wiąże się z wizją nowego życia, wyzwalającą wolę ku twórczości.

Kwestja powyższa przedstawia się w Polsce niepokojąco. Na innym miejscu była o tym mowa, iż to co się w Polsce dzieje w dziedzinie gospodarstwa, polityki, kultury jest prostą konsekwencją oddziaływania zorganizowanej duszy narodowej, czyli polskiej ideologji grupy na swoje środowisko zewnętrzne. Wszystko to co istnieje w życiu polskim, istniało w zarodku już znacznie przedtym w postaci wyobrażeń i dążeń składających się na duszę narodową, u podłoża której leżą prawdy katolickie. Polska ideologja grupy, stanowiąc trzon duszy przeciętnej społecznej, ma jakieś przeczucie tego, iż aktualna rzeczywistość jest jej projekcją na ekran świata zewnętrznego i dla tego podświadomie stawia zajadły opór próbom uporządkowania myślowego tych związków. Z niepomierną zapalczywością przyjmować będzie natomiast wszelkie doktryny, które potrafią związki te jakoś przysłonić lub zamazać. Innymi słowy, winniśmy się spodziewać nieświadomych, lecz upartych wysiłków niedopuszczenia do powstania teorji rozwoju wewnętrznego Polski: najbardziej oczywiste związki prowadzące do pewnych dedukcji, świadczących o nieprzydatności życiowej polskiej ideologji grupy i jej hegemona — katolicyzmu będą zdecydowanie negowane.

Teorje mesjanistyczne, niesamowite omamienia wybitnych talentów poetyckich naszej trójcy romantycznej, świadczą o potężnej sile oporu polskiej ideologji grupy, odrzucającej pewne najprostrze stwierdzenia które z natury rzeczy byłyby dla niej wyrokiem samounicestwienia. Nie może wydawać się dziwnym więc, że teorja rozwoju wewnętrznego polski nie powstała. Świadomość bazująca się na polskiej ideologji grupy nie mogła dopuścić do powstania systemu sądów, w sposób zgodny z prawdą, wyjaśniający tok życia narodowego i jego degradację, gdyż byłoby to równoznaczne z sa-

mobójstwem tej określonej kategorji kulturalnej. Bardzo chętnie natomiast przyjmowała i sprzyjała powstawaniu teoryjek nie wskazujących na właściwego sprawcę. Były to przeważnie teorje „barbarzyństwa ościennych państw" i teorje „wad" i „błędów" z natury rzeczy nie rzucających cienia w pewną stronę. Jest to jednak inne zagadnienie które omówimy w teorji „fikcji błędów".

Dogłębne poznanie istoty rozwoju wewnętrznego Polski w czasokresie 1600 — 1950 r. jest warunkiem skutecznego działania. Poznanie tak pojęte, czyli teoria rozwoju nie może powstać w kręgu duchowym katolicko-polskiej ideologii grupy. Teorja rozwoju wewnętrznego Polski zaistnieć może tylko w zasadniczo odrębnym kręgu kulturalnym, w innym klimacie duchowym. Wyodrębnienie się nowego kręgu kulturalnego nastąpić może po przez oparcie się konstrukcji światopoglądowej o masę biologiczną narodu i wolę twórczości jako sens istnienia narodu wogóle.

Z tego stanowiska patrząc ujrzymy z przejmującą wyrazistością wszystkie ogniwa degradacji Polski i przyczynę zasadniczą która ją zdeterminowała: koncepcję światopoglądową katolicyzmu. Teorja rozwoju wewnętrznego Polski jest więc naświetleniem zachodzących procesów życiowych narodu ze stanowiska czystego nacjonalizmu, upatrującego swój grunt w masie biologicznej narodu i w woli twórczości cywilizacyjnej. Nacjonalizm tak pojęty, umożliwia dostrzeżenie strasznego wyniszczenia i spustoszenia sprawianego na tym wszystkim co nazywamy „Polską". Wyjaśnienie tego procesu systematycznego niszczenia jest właśnie teorją wewnętrznego rozwoju Polski. Teraz dopiero się staje zrozumiały opór panującego w masie narodowej światopoglądu katolickiego przeciw możliwości stworzenia teorji. O stopniu gwałtowności tego oporu i sposobie jego przejawiania się będziemy mogli się przekonać w pełnych dramatycznego napięcia latach nadchodzących

O FIKCJACH

Ciekawe i bardzo charakterystyczne zjawisko obserwujemy ostatnio w naszym życiu społecznym.

Reformy! Reformy! Reformy! Naprzód! Naprawy! — woła potężnym, a zgodnym głosem cała Polska, jak długa i szeroka. Ekonomiczne, polityczne, kulturalne, duchowe, socjalne i jakie tylko kto chce — reformy. I ekonomiści, politycy, publicyści, ideologowie, studia, dyskusje, kongresy, wiece, zebrania i prawica, centrum, lewica i partie, partyjki, koteryjki, mafie, mafijki, związki i towarzystwa, kluby, i mowy, programy deklaracje — wszystko to, bez różnicy wyznań i zapatrywań, zgodnie, coraz to potężniej, uzasadnia, domaga się, woła, ryczy: Reformy! Naprawy!

Powszechna histeria bezradności.

Genealogia tego objawu, zdawałoby się całkiem nowego i dotąd niespotykanego w naszych dziejach, liczy sobie już trzysta wiosen. Mniej więcej.

O niej chronologiczniej poniżej.

I. KIERUNKOWA ROZWOJU

W wieku XVI Polska doszła w swym rozwoju dziejowym do szczytu potęgi i siły; znalazła się w jednym szeregu z państwami zachodnio-europejskim w ogólnym postępie narodów przodujących. Ich potencjałom mocarstwowości, potencjał Polski, a zwłaszcza ekonomiczny i polityczny, (kulturalnje jesteśmy narodem młodszym), jest równy. Na przełomie jednak wieków XVI i XVII następuje załamanie i od tego momentu rozpoczyna się, obejmujący cało-

CHCEMY INNEJ POLSKI

kształt polskiego życia, regularny już w swym przebiegu proces degradacji. Jego ukoronowaniem jest epoka saska i utrata niepodległości.

Kres rozwojowy epoki saskiej, co jest rzeczą aż nadto dobrze znaną, znajdował wyraz (przypominamy) w dziedzinie:

a) **polityki** — w całkowitym zaniku czynnika władzy, którego miejsce zastępuje anarchistyczna wolność — na wewnątrz i w zupełnej utracie znaczenia — na zewnątrz.
b) **ekonomiki** — w zahamowaniu rozwoju gospodarstwa narodowego i w skrzepniętym ustabilizowaniu się na poziomie wieków średnich potencjału gospodarczego,
c) **demografii** — w zahamowaniu przyrostu naturalnego na przeciąg kilku pokoleń,
d) **kultury i oświaty** — w całkowitym jej upadku, ciemnocie powszechnej, zdegenerowanej umysłowości warstw wyższych, w zupełnej absencii w wielkim ruchu umysłowym, znamienującym tę epokę na zachodzie, wreszcie (równolegle) w ogromnym zadowoieniu powszechnym, w pełnej sytości duchowej, słowem absolutnej ignorancji o panującej rzeczywistości, ignorancji, której najlepszym wyrazem jest owo słynne przysłowie historyczne: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa".

Harmonia idealna.

W roku 1918 bogatsi i w zastrzyk gospodarczy niecnych zaborców i w doświadczenia epok minionych, stajemy się z powrotem kowalami własnego losu. Przypatrzmy się więc z kolei, z dwudziestoletniej perspektywy niepodległościowej temu losowi, który gotujemy Polsce Odrodzonej. Brak dystansu do oceny i ustalenia kierunkowej rozwoju Drugiej Rzplitej zastępują nam z pełnym powodzeniem tablice statystyczne, choćby nawet tak bardzo optymistyczne jak „Mały rocznik statystyczny".

Trzeźwemu obserwatorowi jest nie trudno stwierdzić fakt, że na ogół życie Drugiej Rzplitej ulega, poza pewnymi, nieistotnymi perturbacjami, również stałemu regularnemu procesowi degradacji, przedewszystkim zaś w dziedzinie podstawowej — w ekonomice. Tak. Jest faktem, że nasza ekonomika, kultura i polityka, ba, nawet przedmiot naszej dumy narodowej — potencjał demograficzny znajdują się na równi pochyłej **w ruchu.** Suche tylko cyfry aż nazbyt wyraźnie to mówią. Obraz procesu degradacji naszej rzeczywistości tym wyraźniejszych i jaskrawszych nabiera konturów, jeżeli go porównamy do rzeczywistości oraz tendencji rozwojowych państw ościennych i dalszych. Prężność sąsiadów rośnie, nasza siła oporu słabnie. Jaki będzie wynik ostateczny takiej dynamiki — można się domyślić.

Tak wygląda najogólniejszy obraz kierunkowej i jej tendencji ogólnego rozwoju życia polskiego w przekroju ostatnich trzech wieków.

II. NAPRAWY I REFORMY

Z kolei przypatrzmy się zachowaniu narodu, podczas gdy całokształt jego życia toczy się po równi pochyłej. Przypatrzmy się tym wszystkim próbom i wysiłkom jego, które proces degradacji, miały względnie mają, powstrzymać, ba, co więcej — zapewnić Polsce rozwój w zwyż.

Ogoł zmagań narodu z najistotniejszymi wadami i błędami, składającymi się na

causa efficies degradacji życia społecznego, zmagań, które to życie mają uzdrowić i wyprowadzić z impasu bezwładu i niemocy na drogę do wielkości — obejmujemy terminem **działań reformistycznych.**

Pierwszy, półtorawiekowy okres degradacji,—pominąwszy rzadkie i odosobnione, a mijające całkiem bez echa i śladu zrozumienia głosy przestrogi Modrzewskich: Reformy Naprawy! — uwagi współczesnych uchodzi. Obserwujemy w tym czasie niczym zakłócany stan beztroski, zadowolenia, powszechnej błogości.

Odruch spłoszonej błogości występuje dopiero w połowie XVIII w. Zjawia się on jednak nie na skutek samodzielnej oceny rzeczywistości, lecz na skutek odezwania się instyktu samozachowawczego narodu i pod wpływem coraz to większego odczuwania nacisku, wywieranego przez prężność państw ościennych. Odruch, ten którego przyczyna, jak zaznaczono, leży z zewnątrz, narzuca konieczność oceny i porównania sił własnych z siłami narodów otaczających. Wobec zaś stwierdzenia, w wyniku tego wartościowania, głębokiej niższości i stojącego za nią widma upadku — rodzi się wola obrony. Rodzą się nerwowe poszukiwania wad i błędów — przyczyn istniejącego stanu rzeczy. Rodzą się w konsekwencji działania reformistyczne. Rodzą się reformy.

Nie ostała żadna dziedzina, do którejby nie zajrzał wzrok reformatorów, nie wykrył błędów i wad, nie wskazał środków naprawy. Całą lawiną płyną one w naraz rozkwitłej ówcześnie literaturze politycznej. Sumarycznie—sytuacja dzisiejsza. Histeria.

Reformy, reformy! Naprawy, naprawy! — rozlęga się głos w całej Rzplitej.

Rejestrujemy najważniejsze: Konarski, Sejm Czteroletni i wreszcie wielka reforma, obejmująca całokształt życia narodu—Konstytucja 3 maja 1791 roku. Przebudowa ustroju została dokonana. Konstytucja naprawiła i usunęła rzekomo zasadnicze i istotne przyczyny degradacji. Dla ocalunia ojczyzny i jej granic naród chciał wyrzec się wad przeszłości, dla niej zapłonął wielki ogień miłości i poświęcenia. Naród przeszedł wielki wstrząs moralny. Formalna i duchowa **reforma** została dokonana. I mimo wszystko, mimo tak głębokie przemiany ustrojowe i duchowe, zamiast marszu wzwyż ku mocarstwowości — niepodległość naród utracił.

Wniosek jest prosty tylko jeden i „Najistotniejsze“ przyczyny to tylko błędne i z gruntu mylne ich wyobrażenia, czyli **fikcje**. Fikcje błędów, fikcje wad i błędne koło fikcji reform. W świetle dokonanej rzeczywistości fikcją okazał się brak silnej władzy, fikcją brak armii, fikcją dezorganizacja skarbu, fikcją brak praw i liberum veto, fikcją, upadek gospodarstwa i kultury, fikcją okazały się wrodzone i wszystkie inne wady, składające się wg. zgodnej opinii narodu na causa efficiens degradacji życia polskiego. To oczywiście nie znaczy, żeby silny rząd, armia, skarb i t. d. nie były konieczne dla istnienia państwa. Przeciwnie. Te czynniki warunkują, i to bezwzględnie, jego istnienie i rozwój. Ale t. zn., że te czynniki nie składały się na zasadniczą, sprawną przyczynę degradacji, t. zn., że to są tylko i wyłącznie tylko **paliatywy.**

Z powstaniem i z scaleniem się Drugiej Rzplitej proces degradacji wznawia się. Działania reformistyczne zaczynają się de capo. I znowu mamy reformy (te same). I znowu mamy fikcje.

Okres do maja 1926 roku, t. zw. sejmowładztwa, aż nazbyt wyraźnie dowiódł, że causa efficiens degradacji nie leży z braku rządów parlamentarnych. Demokracja, to jeszcze jeden, nowy egzemplarz do narodowego zbioru fikcji wad. Po roku 26 to czasy szczególnie natężonego działania reformistycznego, no, i zarazem czasy dalszego powiększania rzeczonego zbioru.

Rejestrujemy. Polityka gospodarcza, prawa, silny rząd, sprawna administracja, armia, skarb i pieniądz, podstawowe i zasadnicze elementy organizacji państwowej, to tylko (nie wybierając innych) najważniejsze problemy, które Piłsudski rozwiązał. Reformy Sejmu Czteroletnie-

Duchowa przebudowa jednostki warunkiem wielkości Narodu

go i Konstytucji 3 maja, które w znacznej większości pozostały tylko na papierze, teraz, przez Drugą Rzplitą, razem z wieloma innymi zostały w całej rozciągłości wprowadzone w życie. Złuda jasnej przyszłości narodu i państwa okazała się jednak chwilowa i zaistniała niewątpliwie, dzięki potężnej indywidualności Pierwszego Marszałka, dzięki perturbacjom, ale tylko perturbacjom, które ta indywidualność w regularnym procesie degradacji sprawiła.

Wady i błędy przeszłości, które, jak sądził i sądzi naród, spowodowały utratę niepodległości zostały usunięte i naprawione. Ten sam los spotkał również i nowo odkryte. A mimo to jednak, kierunkowa rozwoju, jak szła, tak nadal idzie w dół. Szanse osiągnięcia harmonii (zapewne już nie tak idealnej) kresu rozwojowego epoki saskiej rosną z dnia na dzień.

I znowu w świetle rzeczywistości błędy, te „najnajistotniejsze". mające stanowić causa efficiens okazują się fikcjami błędów, reformy i naprawy — walką z fikcjami błędów, działaniami paliatywistycznymi.

Odczucie nacisku i zagrożenia z zewnątrz z jednej strony, oraz bezradność przeciwstawienia się temu z drugiej, w rezultacie wywołuje stan nerwowego niepokoju, który wyraża się właśnie w rozlegającym się dziś w całej Polsce alarmie opinii publicznej: Reformy, reformy! Naprawy, naprawy! Niestety histerią, ani reformami zawieszonymi w próżni Polski się nie zbawi. Trzeba spojrzeć na styl polskiego życia, na najwyższe wartości polskości, czy aby w nich nie dojrzymy owej fatalnej siły. Nie będzie to łatwe.

J. Grzanka.

Dlaczego to?

CHIŃSKA POGODA DUCHA

Posiadamy wszystkie znamiona narodu duchowo bardzo starego. Przeciętna społeczna reprezentuje typ psychiczny charakterystyczny dla umysłowości starców. Nie kłóci się to wcale z młodością biologiczną. Wykładnikiem tej postawy jest afirmacja zasad polskiego życia, swoista sytość duchowa, którą dostatnio określono „zachodnią pogodą ducha", chociaż ta ostatnia jest tak dalece zachodnią, że staje się aż daleko-wschodnią, bo chińską. Brak w tej postawie buntu przeciw formom „zastanego świata", brak niepokoju, a więc i skondensowanej jego postaci w wizji nowego życia.

Aktywności rodzą się tylko wówczas, gdy jakieś siły mącą ten skostniały, sklerotyczny świat. Wówczas „trzeba coś zrobić". Dziś siły te to „barbarzyński wschód", „pogański barbarzyński zachód", potencjalnie burzą one martwą toń polskiego życia. Jakże ciężkie staje się życie: „panowie, trzeba coś robić". Westchnienie to wydobywa się z piersi milionów.

Stara musi być organizacja duchowa, reagująca w ten sposób, **chociaż wygodnie ulokowała się w młodych ciałach narodu**.

POLSKA NIE MA CZASU

Blisko dwadzieścia lat mija już w państwie niepodległym. Na samym wstępie, światła opinia zgodnie zawyrokowała, iż naród polski, mając ogromne zaległości do odrobienia, musi poniechać spraw drobnych i drugorzędnych, a przystąpić do załatwiania spraw zasadniczych. Nazwano to patetycznie „**Polska niema czasu**". Obok znalazły się krotochwilne narody, nieświadome powagi czasów, które „miały czas". We krwi i mękach rodziły się nowe Niemcy, Włochy, Z. S. S. R., Japonia... Miały czas na najgłębsze przewartościowania, tragiczne zmagania milionów, krew, której nie skąpiono. My, wsparci o „odwieczne prawdy", byliśmy dalecy od tych pierwocin, z wytężeniem montowaliśmy wyższe piętra naszej budowy zbiorowej. Bilans? Owszem, całkiem niczego sobie...

Nasuwa się myśl, czy aby tylko podział na rzeczy na które „Polska ma czas" i niema czasu jest właściwy. Może ten podział musiałby być wręcz odwrotny? Bilans dwudziestolecia i powszechne, ukochane, niekwestionowane prawdy polskości wydają się być połączone ścisłymi węzłami przyczynowości. Dlatego zapewne nie mieliśmy czasu i coraz mniej będziemy go mieli w przyszłości. Komuś idzie o to, by na przemyślenie i skojarzenie pewnych rzeczy nie było czasu... to też go nie mieliśmy.

Polska niema czasu...

Naszym zadaniem — wewnętrzna przebudowa Narodu

Prawica i Lewica

Stawiając tezę o jednolitości typu duchowego panującego w Polsce, pozornie przeczymy faktom. Podział na prawicę i lewicę, dość ostry antagonizm pomiędzy nimi, odbiega od wyobrażenia życia społecznego, opartego o jednolitą zasadę. Ulegamy jednak złudzeniu, patrząc na fasadę zjawisk. W istocie bowiem, przeciętna społeczna w Polsce posiada te same fundamenty psychiczne, zarówno na t,zw. prawicy i lewicy. Nas interesuje w jakich okolicznościach działanie polskiej ideologii grupy doprowadziło do pozornego zróżnicowania socjalnego i psychicznego masy narodowej, którego jesteśmy aktualnie świadkami. Główne cechy przeciętnej społecznej sprowadzają się do personalizmu ścieśnionego czyli katolickiego i woli wegetacji. Z tych postaw wynikający sposób zachowania się w życiu codziennym miljonów Polaków dał kierunek rozwoju wewnętrznego Polski, który po przez upadek epoki saskiej doprowadził do likwidacji politycznej Rzeczypospolitej. Wstrząs ten, ani też następne nie zrodziły jakiegoś nowego ośrodka kulturalnego, nie wpłynęły na stworzenie nowego typu polskości, bardziej wydajnej życiowo. Wręcz przeciwnie: widzimy zrogowacenie, stwardnienie dawnej postaci polskiej ideologii grupy.

Po upadku niepodległości formy życia gospodarczego i kulturalnego narodu polskiego zachowały dalej swój niezmienny kształt. Głębokie przemiany nastąpiły dopiero z chwilą, gdy na ziemiach polskich rozpoczął się rozwój kapitalizmu. Formy gospodarki kapitalistycznej rozkładały starą organizację gospodarczą polską; rozsadzały typ gospodarstwa polskiego, wyrosłego z polskiej ideologii grupy. Był to głęboki wstrząs. Działał on jednak, co należy podkreślić, czysto mechanicznie. Centra nerwowe kapitalizmu w życiu polskim były całkowicie obce. Życie polskie stało się objektem gospodarki kapitalistycznej, nie zaś podmiotem. Obok przeobrażeń rzeczowych, technicznych i organizacyjnych zaczęły występować zmiany psychiczne w warstwach narodu, ogarniętego przez rytm kapitalizmu. I te zmiany psychiczne nosiły ten sam mechaniczny charakter **dostosowania się**. Całość procesu, odbywała się od dołu, poza kontrolą opanowanej świadomości. Stąd też ogrom przeobrażeń odbił się w życiu kulturalnym, a więc u szczytów, tylko słabiutkim echem „pozytywizmu" warszawskiego. Masy Polaków porwane pomiędzy koła młyńskie kapitalizmu rozwijającego się dzięki obcym inicjatywom na ziemiach polskich uległy pewnemu polerowaniu z zewnątrz, nie zatracając nic z swej istoty od wewnątrz. Jednostki o postawie personalizmu katolickiego i woli wegetacji nigdy nie mogły być naprawdę zasymilowane głębiej przez rytm obcego, wytężonego życia. Stracić one musiały zewnętrzne cechy kultury polsko-katolickiej, wzbogacić się mogły w cechy regulujące ich stosunek do konieczności życia w nowych okolicznościach. Odpowiadała więc indywidualizmowi wegetacyjnemu postawa protestu przeciw istocie kapitalizmu. Z łatwością więc przyjmowała większość bagażu lewicy zachodnio-europejskiej. Lewicowość płynąca z antykapitalistycznego nastawienia jest bowiem zgodna z odruchem personalizmu katolickiego. Musimy się streszczać: postawy duchowe wszystkich niaomal ugrupowań lewicy polskiej są niczym innym jak sławetnym „indywidualizmem polskim", przystosowanym do danych okoliczności jakie zaistniały (w nielicznych zresztą) oazach kapitalizmu w Polsce. Jest to mechaniczny odcisk w aparacie psychicznym przeciętnej społecznej — i nic więcej. Oczywiście musiały z tym zjawić się odczucia pewnej obcości wobec ziomków żyjących rytmem epoki saskiej. Pierwszy i drugi mają tę samą postawę „woli minimum egzystencji" wobec zagadnień życia gospodarczego; różnica wynika stąd, iż dla pierwszego odpowiedniejszym wydaje się typ ustroju nakreślony przez encykliki papieskie, a więc własność prywatna, drobne warsztaty, gdy drugi stojąc przy maszynach fabrycznych przez kogoś obcego stworzonych, widzi się zmuszonym wołać o „uspołecznienie", "upaństwowienie". Wytryskają stąd antagonizmy społeczne. Nie są one tak bardzo dramatyczne jak to się wydaje na pierwszy rzut oka. Kruk krukowi....

Roman Sercewicz

Zasadnicza antynomia dziejów Polski

U podstawy każdej teorii leży zawsze zawsze jakieś założenie, już to bezsporne, już to łatwo dające się udowodnić. Na założeniu tym wspiera się konstrukcja teorii jako logiczna nadbudowa.

Takim punktem wyjściowym dla naszych dociekań jest założenie: **Naród stwarza swoją rzeczywistość.** Możemy tu przy tym powołać się na opinie historyków polskich: Górki i Konopczyńskiego, który analizując przyczyny upadku państwa polskiego przyjmują zgodnie zasadę, że czynnikiem decydującym w dziejach narodu istotną causa officiens jest człowiek i ludzie, sam naród jako taki.

Bezsporność tego założenia musi nas uderzyć tym większą oczywistością, im dłuższy okres historyczny narodu będzie przedmiotem teoretycznych dociekań, opartych na tej zasadzie. Dokładna zaś jego analiza da nam z kolei dalsze, wielkiej doniosłości ustalenia dla omawianego zagadnienia.

Zdanie: **„Naród stwarza swoją rzeczywistość"** wyraża stosunek masy biologicznej, czyli sumy jednostek w skład grupy narodowej wchodzących do świata zewnętrznego. Ustalmy elementy tego stosunku: **pierwszy** — to masa biologiczna narodu, pojęta, jako zespół jednostek ludzkich o pewnych typowych właściwościach fizycznych i psychicznych, mówiących wspólnym językiem, posiadających określony folklor i t. d.; **drugi** zaś to świat zewnętrzny, a więc terytorium grupy, warunki geopolityczne, klimat, ukształtowanie terenu, bogactwa naturalne i t. d.

Gdy więc mówimy, że grupa, naród, stwarza swoją rzeczywistość, to znaczy ustalamy, że grupa — ludzka masa biologiczna zajęła pewną zorganizowaną postawę wobec świata zewnętrznego. Punkt ciężkości tkwi w tej postawie, o niej zaś co jest oczywiste, zadecydują wartości psychicznej natury, które składają się na tron duchowy grupy — narodu.

Za nim wyciągniemy dalsze wnioski z tych pierwszorzędnych ustaleń musimy omówić bliżej pojęcie masy biologicznej, której podstawowym elementem jest człowiek z wrodzonymi popędami, oraz przyjęcie tronu duchowego narodu, które my określać będziemy dalej w słowach: **ideologia grupy.**

ZAŁOŻENIA

Jednostka rodząc się przynosi na świat jedynie popędy, w miarę zaś wzrastania otrzymuje to, co obrazowo możemy nazwać umeblowaniem duchowym. Odbywa się to drogą przyjmowania treści duchowych od otoczenia. Tą drogą również jednostka zostaje wyposażona w kryteria moralne i kulturalne, otrzymuje sprawdziany oceny „złego" i „dobrego", pragnienia i ideały, krótko: tą drogą jednostka otrzymuje postawę wobec życia, co zresztą może znaleźć wyraz w światopoglądzie.

Mimochodem należy podkreślić tu dwa znamienne zjawiska. Z chwilą ugruntowania się społecznych treści duchowych, jednostka zyskuje jednocześnie w nich jedyne kryteria wartościowania, stąd treści te są z natury dla niej absolutne — najlepsze. Zjawisko powyższe możemy nazwać **absolutem świadomości.** Obok tego ważny jest również fakt, że z chwilą, gdy treści te wypełnią organizację duchową jednostki — ta gotowa jest traktować je jako swój własny, autonomiczny wytwór, swój własny świat, choć w istocie otrzymała je z zewnątrz.

Z kolei zastanówmy się nad umeblowaniem duchowym narodu, jako duchowo wyodrębnionej grupy społecznej. Otóż, mając na uwadze to, co już powiedzieliśmy o jednostce w skład grupy wchodzącej **ideologją grupy narodowej wzgl. duszą zbiorową narodu określamy wszystkie tradycyjne treści duchowe, które są udziałem przeciętnego członka grupy narodowej.** Treść tego pojęcia można również oddać w określeniach: „typ kulturalny narodu", „panujący światopogląd", lub też „ideał kulturalny".

Ideologia grupy społecznej, podobnie jak światopogląd jednostki sprowadza się zawsze w istocie do jednej lub kilku zasad naczelnych, u podstawy których leży zało-

żenie wierzeniowego charakteru. W panującej zasadzie religijnej, określającej stosunek jednostki do zagadki bytu, do świata, należy szukać źródła rozbudowanej w organizację duchową ideologii grupy. Ideologia ta w postaci tradycyjnych treści zachowuje swe trwanie po przez przepływające pokolenia grupy przy pomocy takich instytucji społecznych jak **religia**, moralność, obyczajowość, prawo, zwyczaje, wychowanie i t. d. Jeżeli zaś ideologia grupy, podobnie jak to jest u narodów katolickich, posiada stałe ognisko w postaci zorganizowanej i panującej religii, to ciągłość jej i „czystość” zachowana być może trwale.

POSTULAT WYDAJNOŚCI ŻYCIOWEJ

Jednostka wchodzi do masy biologicznej grupy, wyposażona jedynie w popędy-instynkty, określone jako wegetacyjne i dynamiczne. Następnie zostaje umeblowana duchowo przez ideologię grupy, otrzymując w ten sposób postawę wobec życia. Jej codzienne postępowanie pozornie kierowane wolną wolą zdeterminowane jest i określone postawą duchową, której źródło leży w ideologii grupy. Ściślej możemy powiedzieć, że jednostka otrzymuje szranki, poza które wolna wola w zasadzie wykraczać nie będzie. Ideologia grupy jest więc tym czynnikiem, który organizując instynkty jednostki w pewne właściwe dla niej (ideologii grupy) konstelacje, zadecyduje o tym, jak jednostka zachowywała się będzie w codziennym życiu.

Mając to na uwadze możemy ustalić następujący, aprioryczny niejako postulat odnośnie ideologii grupy. Nazwiemy go **postulatem wydajności życiowej**. Ponieważ decydującym i ostatecznym czynnikiem, stwarzającym rzeczywistość historyczną narodu jest suma jednostek w skład grupy narodowej wchodzących, które działają po przez zorganizowane ideologją grupy popędy, więc **powstanie potężnej rzeczywistości narodu uwarunkowane jest taką ideologią grupy, którąby w optymalnej harmonii uorganizowała wrodzone jednostkom popędy. Przy tym oczywiste jest, że ideologia ta, spełniająca postulat wydajności życiowej opierać się musi na zdecydowanej przewadze instynktów dynamicznych, ponieważ one właśnie stanowią źródło wszelkiej twórczości.**

GENEZA POLSKIEJ IDEOLOGII GRUPY

Po tych wstępnych ogólnej natury rozważaniach przystąpimy do omówienia **polskiej ideologii grupy,** do zanalizowania duszy narodowej polskiej, polskiego typu kulturalnego (wszystkie te określenia oznaczają tę samą treść pojęciową). Następnie wypadnie nam ustalić, czy polski typ kulturalny — nasza ideologia grupy spełnia postulat wydajności życiowej t. zn. czy nie stoi ze względu na swoją jakość w zasadniczej sprzeczności z wyobrażeniem potężnego narodu. Odpowiedź na to pytanie pozwoli nam sformułować zasadniczą antynomię dziejów Polski.

W zaraniu dziejów swoich, u progu ząbkowania cywilizacyjnego naród polski zespolił się duchowo z katolicyzmem. Przyjęcie wyznania rzymsko-katolickiego zadecydowało o charakterze polskiej ideologii grupy. Przynależność do Rzymu dała nam legitymację narodu zachodnio-europejskiego. Wraz z kościołem otrzymaliśmy to, co nazywamy cywilizacją zachodnią. Dla narodu tak młodego, jakim był wówczas naród polski korzyści to wielkie. Ale dla tego też i zespolenie duchowe z katolicyzmem tym ściślejsze. Już od wieku XVI — ściślej od chwili pognębienia protestantyzmu katolickość narodu polskiego polega nie tylko na uznaniu religii rzym.-kat. za panującą. Katolickość ta, co jest stokroć ważniejsze, pojęta jako pewien skończony system duchowy, wypełniła bez reszty wnętrze polskiej masy biologicznej. Naród polski umeblowany został duchowo przez treści, zasady światopoglądu katolickiego tak dalece, że bezwzględnie uzasadnione są te liczne autorytatywne wypowiedzi, które stwierdzają, że pojęcia polskości i katoli-

Polska musi odnaleść siebie

cyzmu pokrywają się niemal zupełnie. Dlatego też bez uwzględnienia katolicyzmu, jako siły duchowej, która zdeterminowała oblicze duchowe masy biologicznej polskiej, nie można w żaden sposób zrozumieć i dać rzeczywistego obrazu polskiego charakteru narodowego.

Polska ideologia grupy — typ kulturalny polski powstał z przełamania się zasad katolicyzmu w masie biologicznej narodu polskiego.

KATOLICYZM JAKO ZORGANIZOWANY ŚWIATOPOGLĄD

Katolicyzm, jak każdy system religijny reguluje stosunek jednostki do Boga. Przez wskazanie jednostce dróg postępowania w życiu doczesnym ma on zapewnić jednostce dojścia do celu ostatecznego. Reformy Chrystusa przeniosły punkt ciężkości zagadnienia bytu ze sfery zewnętrznej do wewnętrznej. W oparciu o nie koncepcja filozoficzna katolicyzmu, wykształcona zresztą pod decydującym wpływem filozofji greckiej, przyjęła założenia następujące. Życie doczesne człowieka ma być przygotowaniem jednostki do życia wiecznego; zbawienie wieczne, rozumiane jako połączenie się z Bogiem jest celem ostatecznym, któremu wszystko ma być podporządkowane. Dusza ludzka, będąca odbiciem Boga stanowi zamknięty świat (mikrokosmos), którego wartość stoi ponad wszystkim (personalizm katolicki), a w szczególności ponad dobrami i instytucjami ziemskimi, np. narodem.

Ideałem życia w świetle zasad czystej filozofii katolicyzmu jest pogłębianie życia duchowego i doskonalenie się w drodze kontemplacji (Św. Franciszek z Asyżu — zakony). Ideał ten tym pełniej może być zrealizowany, im większą wolnością będzie otoczona jednostka. Wolność ta przy tym wyrazić się winna zarówno w lekceważeniu przez jednostkę dóbr doczesnych, w uwolnieniu się od namiętności i pokus życia, jakie stwarza otaczający nas świat materialny, jak również zapewniona być powinna w życiu społecznym, tak uorganizowanym, by jednostka miała zapewnioną jak najpełniejszą swobodę i niezależność duchową (atomizacja społeczeństwa jest naturalną konsekwencją założeń personalistycznych). Ztąd płynie konsekwentny nakaz idealnego życia w duchu katolicyzmu: wycofać się, jak tylko fizyczne trwanie na to pozwala, ze świata zewnętrznego; wejść w siebie, gdyż praca wewnętrzna nad sobą w najbardziej skuteczny sposób przybliża człowieka do Boga. Przy tym oddawanie się ponad konieczną dla życia fizycznego miarę sprawom doczesnym, może sprowadzić człowieka z drogi do jedynego celu.

Zasady wyżej wskazane leżą u podstaw światopoglądu katolickiego i jakkolwiek moglibyśmy powiedzieć, że niewielu katolików zasad tych w życiu codziennym przestrzega w formie zbliżonej do doskonałości, to jednak życie ich znajduje się pod nieustającym, duchowym naciskiem tych zasad. Zasady te wywierają swoją tendencją ogromny wpływ na zachowanie się codzienne członka grupy, bo one decydują o charakterze ideologii grupy, która z kolei, jak to wyżej ustaliliśmy mebluje wnętrze jednostki, stwarzając jej profil duchowy.

Pamiętając o tym, co wyżej mówiliśmy w rozdziale o postulacie wydajności życiowej, zaznaczyć tu wyraźnie trzeba, że **katolicyzm, jako zorganizowany system duchowy wspiera się na konstelacji wrodzonych człowiekowi popędów z decydującą przewagą wegetacyjnych. Instynkty wegetacyjne znalazły w koncepcji filozoficznej katolicyzmu szczególną możność wyładowania.** Instynkty zaś dynamiczne, których uorganizowanie stanowi warunek wszelkiej twórczości zostały niejako zapomniane, skazane na poniewierkę, stłamszone w jednostce. Wyładować się one muszą w sposób chaotyczny, przechodzą w pewne kompleksy.

POLSKA IDEOLOGIA GRUPY
(Charakter narodowy polski)

Wskazaliśmy już na to, że polska ideologia grupy powstała z przełamania się zasad katolicyzmu w masie biologicznej narodu polskiego. W tym tkwi przyczyna, dla czego trzon duchowy narodu polskiego charakteryzuje się atrofią aktywności. Brak w nim dynamicznych postaw, brak takich ideałów bez których naród nie potrafi stworzyć potężnego organizmu społeczno-politycznego. Charakter narodowy polski ma więc swoją genezę w symbiozie jaka powstała z zespolenia się zasad światopoglądu

katolickiego z masą biologiczną polską, a więc z pewną grupą etniczną, należącą rasowo do ludów północnych.

W katolicyźmie należy szukać źródła **personalizmu polskiego,** który tak charakteryzuje polski typ kulturalny. Personalizm ten w dziedzinie duchowej zaznacza się tendencją do ograniczenia zasięgu swej osobowości poza granice własnej persony, stąd brak ekspansywności, ztąd jednocześnie umiłowanie i przywiązanie do własnych wewnętrznych przeżyć duchowych, co w kulturze, a już szczególnie jaskrawo w polskiej literaturze wyraziło się w postaci **sentymentalizmu.** W dziedzinie ekonomicznej personalizm ten przybrał postać, którą możemy nazwać **wolą minimum egzystencji;** postawa ta polega na tym, że przeciętny Polak dzięki oddziaływaniu jego personalitycznej postawy duchowej, pozbawionej popędów dynamicznych, aktywnych, wykazuje wyraźną niechęć do wytężonej twórczości, pracy, gromadzenia bogactw i t. d. Wysiłki swe ogranicza do konieczności utrzymania swej egzystencji, nie znajdując żadnej rozkoszy z pracy dla samej twórczości; nie jest ożywiony wolą twórczości, a nastawienie konsumpcyjne i użytkowne charakteryzuje jego stosunek do twórczości. **Wola minimum egzystencji, jako typowa postawa duchowa przeciętnego Polaka, jako postawa wobec wymogów życia codziennego jest tym kluczem, który pozwala zrozumieć zacofanie ekonomiczne i nędzę materjalną, tak typową dla życia polskiego.** To również tłumaczy dlaczego Polacy tak miłują spokojny zawód rolnika lub urzędnika.

Mówiąc o personalizmie charakteryzującym postawę duchową przeciętnego Polaka wskazujemy tu na te bzdurne ale powszechne opinie, jakoby Polacy byli narodem indywidualistów. (W nawiasie tu musimy dodać, że opinie te wygłaszają sami chyba tylko Polacy). Indywidualizm, aby tego słowa wolno było użyć, wyrazić musi się w postawie czynnej, zaznacza się w tendencji jednostki do poszerzenia swego „ja" na zewnątrz, do podporządkowania sobie i przekształcenia środowiska w/g własnych wyobrażeń, własnego „ja". Jest to postawa duchowa właściwa dla przedstawiciela typu kulturalnego anglosaskiego. Polak zaś jest tylko personalistą, przyczem personalizm ten odznacza się tendencją wręcz przeciwną aniżeli indywidualizm, bo zmierzającą do zacieśnienia swego „ja" do persony i wycofania się ze środowiska. Stworzenie otoczki duchowej wokół własnej persony zapewnia spokój i harmonię własnej jaźni, pozwala unikać ewentualnych konfliktów, które przy ekspansji w świat zewnętrzny, po za jednostką rodzić się muszą i wymagają nie małego wysiłku dla zaprowadzenia ładu i organizacji tam, gdzie sprzeczności poszczególnych indywiduów narastają.

Stwierdziliśmy poprzednio, że zasady katolicyzmu jako podstawy polskiej ideologii grupy stanowią nadal skuteczny instrument, przydatne łożysko dla rozkwitu postaw wegetacyjnych w jednostce ideologją tą ożywionej; tym samym jednak, zasady te stwarzają potężną zaporę dla ujścia i zorganizowanego oddziaływania popędów dynamicznych, bez których aktywność jednostki przestaje być czymś naturalnym i trwałym. Popędy te zepchnięte w podświadomość, wynaturzają się, stwarzają pewne chorobliwe kompleksy. Tak powstały cechy wtórne narodowego charakteru polskiego. I tak obserwujemy, że szlachetny instynkt walki nie mając naturalnego ujścia w codziennym życiu przeciętnego Polaka, wyładowuje się w sposób niezorganizowany, chorobliwy, dając kompleks przekory. Tu znajduje wytłumaczenie partyjnictwo oraz skłonność do burd i zawadiackość wśród mas polskich.

Instynkt osobowości, wyrażający się w poczuciu godności własnej i dumy — w charakterze narodowym polskim przyjął postać **„honorności"** jakże typowej zarówno dla szaraczka jak i inteligenta polskiego.

Instytukt woli sprawczej, który stanowi fundament wszelkiej twórczości, a zauważany jest w poczuciu zadowolenia z samego tylko dokonania dzieła, nie znajdując łożyska w polskiej idelogii grupy, a co za tym idzie nie mając naturalnego wyładowania w codziennym życiu wynaturzył się w **kompleksie dyletantyzmu.** Przysłowiowa nasza skłonność do rozległych, a płytkich zainteresowań, słomiany ogień i brak wytrwałości w działaniu jest jego wyrazem.

Instynkt podporządkowania, tak ważny dla życia społecznego zakorkowany przez ideał personalistyczny dał charakterowi

polskiemu potworną postać **cierpiętnictwa i serwilizmu.** Zbytecznym jest wskazywać na przejawy tego w życiu polskim.

Uwagi powyższe na temat wtórnych cech narodowego charakteru polskiego nie są wyczerpujące, dają jednak zręby jego genezy. Pamiętać przy tym należy, że cechy te zestaliły się mając podbudowę w polskiej ideologii grupy, która zkolei swe źródło ma w katolicyzmie.

SFORMUŁOWANIE ZASADNICZEJ ANTYNOMII DZIEJÓW POLSKI

Po dokonaniu analizy polskiej ideologii grupy i ustaleniu jej genezy, jakoteż przejawów w narodowym charakterze polskim, mając równocześnie na uwadze postulat wydajności życiowej, jako pewien zasadniczy wymóg wobec ideologii grupy wogóle, możemy sformułować tragiczną w dziejowych skutkach antynomię, która wywiera przemożny wpływ na bieg życia polskiego mniej więcej od połowy wieku 16-go.

Polska ideologia grupy, zestalona już w XVI wieku stoi ze względu na swoją jakość w jaskrawej sprzeczności z wyobrażeniem potężnego narodu. Trzon duchowy narodu polskiego, jego ideał kulturalny, niezmieniony w ciągu 3-ech stuleci zawala drogę, którą musi dążyć, by stać się wielkim duchowo i materialnie. Połączenie treści duchowych katolicyzmu, gruntujących polską ideologię grupy z masą biologiczną polską jest antynomią. Antynomia ta zadecydowała o linii degradacji po której życie narodu toczy się niepowstrzymanie. Bez jej rozwiązania nawrotu być nie może.

Piotr Zimnicki

Rozwój czy degradacja?

Sto pięćdziesiąt lat temu Polska przestała istnieć jako państwo. Nie stało się to dzięki przypadkowi, ani też skutkiem złych sąsiadów, czy też jakichś międzynarodowych potężnych sił, które się na nas uwzięły. Utrata niepodległości była bezpośrednią konsekwencją zaniku prężności narodowej, wskutek braku postawy twórczej — przeciętnej jednostki społecznej. Ustał motor twórczości — działania, któryby pchał stale jednostkę w kierunku coraz to nowych zdobyczy w świecie zewnętrznym, w kierunku podporządkowania sobie jaknajwiększego zakresu materii.

Narody ościenne stwarzały potężną erę kapitalizmu, a my wciąż tkwiliśmy w średniowieczu. Powstały wreszcie tak duże dysproporcje, że musiały zaistnieć siły w kierunku wyrównania tych różnic (fizyczne prawo wyrównania potencjałów). Na nieszczęście siły te nie znalazły się wewnątrz. lecz z zewnątrz nas i dlatego przyniosły nam zagładę polityczną. Czynniki potęgi i kultury nowoczesnej zrosły się tak z naszą erą, że bez nich jakakolwiek nowoczesna cywilizacja jest nie do pojęcia, lecz odwrotnie: każda wielka cywilizacja na nich przedewszystkim musi się opierać. W rozważaniach tych zobrazujemy rozwój Polski Odrodzonej, szczególnie w dziedzinie przemysłu.

W dziedzinie gospodarczej odziedziczyliśmy pewien stan, który nas zbliżał do zaborców w poszczególnych dzielnicach. W zaborze pruskim stan ten upadabniał nas do ogólnego poziomu Niemiec.

W zaborze austriackim i rosyjskim odziedziczyliśmy stan znacznie gorszy niż na zachodzie Europy, chociaż posiadaliśmy stosunkowo dużo swobody w realizowaniu swych postulatów gospodarczych.

Ogólnie biorąc stan jaki zastaliśmy u zarania naszej niepodległości był dla nas jako państwa 30-milionowego o aspiracjach mocarstwowych ze wszech miar niezadawalający.

Mogło by się za tym zdawać, że z chwilą gdy ustaną więzy niewoli, siły narodu tłumione przez półtora wieku wybuchnął i uzewnętrznią się w jakimś porywającym potężnym dziele, że ogarnie nas szał pracy i tworzenia, że każdy rok będzie wielkim etapem ku wielkości, a przynajmniej zbliży

nas do poziomu naszych sąsiadów. Czy tak się stało postaram się zilustrować przykładami, które wybrałem dość dowolnie, lecz celowo z dziedzin najbardziej zasadniczych. Pominięte dziedziny są na tym samym poziomie — wszystkie! Dla lepszego zobrazowania naszej rzeczywistości robię zestawienie porównawcze. I tak z dziedziny przemysłowej.

1. **Produkcja roczna stali w milion. ton.**

	Rok		
	1913	1928	1936—7
Polska	1·7	1·4	1·1
Niemcy	12·2	14·3	19·1
Rosja	4	4·3	15·9—16·0

2. **Węgiel, produkcja roczna w milionach ton.**

	Rok		
	13	28	35—6
Polska	41	41	29
Niemcy	141	151	143
Rosja	30	36	109

Węgiel i żelazo są podstawą wszelkich przemysłów i potęgi ekonomicznej. Stosunek nasz do Niemiec w prod. stali jak 1:18 mówi sam za siebie, przyczym pogarsza się na naszą niekorzyść.

W produkcji węgla mamy lepszy stosunek, jak 1:4, lecz i tu widać u nas cofanie się, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę fakt, że węgiel jest podstawowym naszym artykułem eksportowym, sprzedawanym często dumpingowo dla ratowania bilansu handlowego i płatniczego. Dodać tu jeszcze należy przykry fakt, że węgiel nasz wydobywany jest rabunkowo bez prowadzenia inwestycyj koniecznych dla dalszej eksploatacji.

Trzecim artykułem o dużym znaczeniu ekonomicznym jest ropa.

3. **Produkcja ropy w milion. ton.**

	Rok		
	1913	1928	1935-6
Polska	1·1	0·7	0·84
Niemcy	0·1	0·1	0·4
Rosja	9	12	25·0

Podstawą budownictwa przemysłowego i mieszkaniowego oraz wojskowego jest cement. Produkcja tego artykułu przedstawia się następująco:

4. **Cement milion. tonn.**

	Rok	
	1928	35—6
Polska	1·1	0·84
Niemcy	7·8	8·8
Rosja	1·9	4·5

Wspaniale rozbudowane Niemcy produkują ośmiokrotnie więcej niż my, i zużywają go w kraju, podczas gdy znaczny procent naszego cementu idzie na eksport.

4. **Produkcja przetworów przemysłu wojennego:**

a. **Kwas siarkowy tys. tonn.**

	Rok	
	1928	1935
Polska	97	124
Niemcy	1900	2950

b. **Celuloza:**

	Rok	
	1928	1935
Polska	193	230
Niemcy	1550	1580

Dysproporcja jest rażąca i bez tendencji do zmian.

Walczymy o nową treść polskiego życia zbiorowego

5. Przemysł samochodowy.

Posiadamy jedną fabrykę samochodów z możliwościami produkcyjnymi kilku tysięcy wozów rocznie. W kraju kursuje w chwili obecnej około 44 tys. wszelkiego rodzaju pojazdów mechanicznych — stan niezmienny z nieznacznymi odchyleniami — od roku 1926.

Tymczasem np. w Niemczech w ciągu jednego mies. grudnia 1936 roku przybyło 36 tys. samochodów, a w ciągu całego roku 1936 około 200 tys. pojazdów mech. Podobnie w Rosji.

Na tle tych cyfr widać wyraźnie, że rozwój motoryzacji idzie w kierunku dalszej degradacji.

6. Przemysł lotniczy.

W Niemczech i w Rosji, w przemyśle lotniczym pracuje powyżej 150 tys. ludzi w dwudziestu kilku dużych fabrykach silników lotniczych lub płatowców. My pomimo ogromnego wysiłku społeczeństwa i sfer wojskowych i w tej dziedzinie jesteśmy kilkakrotnie słabsi i nie nadążamy za rozwojem naszych sąsiadów.

7. Kolejnictwo.

Posiadamy dwa razy rzadszą sieć kolejową niż Niemcy, budujemy przeciętnie 90 km. nowych dróg rocznie, to jest tyle ile buduje Hiszpania lub Portugalia. Natomiast Niemcy budują przeciętnie 400—500 km rocznie, a Rosja nawet 1000 km.

Nasz tabor kolejowy jest wybitnie przestarzały (20% nowego, Niemcy 80%) a stan samych dróg z każdym rokiem się pogarsza tak, że już dziś mamy 3 tys. km. t. j. 15% torów na podkładach, które dawno powinny być wymienione.

8. Budowa dróg.

W tej dziedzinie nie zrobiliśmy dosłownie nic w dobie niepodległości. Zamiast sieci dobrych dróg posiadamy ich ruinę lub bezdroża. Najłatwiej się o tym przekonać patrząc na nową mapę drogową Polskiego Turingklubu. Nawet Warszawa nie posiada dobrego połączenia drogowego z żadnym z większych miast Polski, a tam za granicami Rzeczyposp. powstają rocznie tysiące km. wspaniałych autostrad, nie mówiąc o drogach, których ilość i jakość są dla nas obecnie niedościgłym marzeniem.

Uregulowanych rzek i sztucznych kanałów żeglownych dotąd w Polsce nie posiadamy.

9. Rolnictwo.

Jesteśmy krajem niestety rolniczym, powinniśmy za tym produkować znaczne ilości nawozów sztucznych i przetworów z tą produkcją związanych.

Wyprodukowano w tys. tonn:

a. **Siarczan amonu:**

	Rok		
	1913	1928	1935
Polska . .	12	37	61
Niemcy . .	549	2235	918
Rosja . . .	—	13	2418

b. **Superfosfat wapniowy:**

	Rok		
	1913	1928	1935
Polska . .	196	274	71
Niemcy . .	1845	732	—
Rosja . . .	158	151	842

c. **Żużle Thomasa (tomasyna):**

	Rok		
	1913	1928	1935
Polska . .	164	3	—
Niemcy . .	1887	1639	1597

Razem biorąc postępu i w tej dziedzinie nie widać. Pomimo, że w Polsce pracuje na roli ponad 15 mili. ludn. t. j. więcej niż w Niemczech, wartość produkcji rolnej jest u nas 3—4-krotnie mniejsza niż w Niemczech, a to między innymi wskutek małego zużycia nawozów sztucznych i środków mechanicznych przy uprawie roli.

Miernikiem rozwoju gospodarczego kraju może dziś być zużycie energii elektrycznej.

9. **Produkcja energii elektrycznej w miliard. K.W.H**

	Rok		
	1928	1935	1936
Polska . .	1·645	2·545	2·650
Niemcy . .	27·9	34·5	
Rosja . . .	5	25·34	

Wymowa cyfr jest jasna. Nasz potencjał gospodarczy wyraża się stale, jak jeden do kilkunastu w stosunku do naszych sąsiadów, tak, że nawet kilkunastu procentowy szybszy rozwój niektórych dziedzin naszego przemysłu na tle tego stosunku nie będzie przejawem istotnego rozwoju. Cóż bowiem z tego że np. wzrosła u nas produkcja samochodów z 5 na 8 tysięcy sztuk rocznie (wzrost 60%), gdy w Niemczech wzrosła z 300 tys. na 400 tys. rocznie, więc procentowo tylko 25%.

Zresztą tylko nieliczne dziedziny obficie subsydiowane, wykazują jaki taki rozwój. Większość stoi na miejscu, nawet się cofa (prod. rolna, ropa, węgiel, stal). Ogólny rozwój polskiego przemysłu, w porównaniu z przemysłem naszych sąsiadów, posiada wyraźną tendencję ku degradacji i to powinniśmy sobie dobrze uświadomić.

Z potencjałem przemysłu wiąże się ściśle potęga i obronność państwa i to w prostym stosunku. Nie potrafi tego zmienić żaden kołtuński optymizm.

Zły jest brak wiary we własne siły, ale nieświadomość swej niemocy zawsze się mści i stwarza najgroźniejsze niebezpieczeństwo dla narodu.

Stan naszego gospodarstwa narodowego jest nad wyraz groźny i wymaga gwałtownej poprawy, innymi słowy idzie o powstrzymanie procesu degradacji, któremu ulega nasze życie. Należałoby tu jeszcze podkreślić bardzo istotny objaw naszej degradacji, a jest nim fakt, że w polskim gospodarstwie narodowym niema sił, któreby mogły, nie już rozwijać, ale nawet utrzymać te nikłe oazy przemysłu, które w Polsce istnieją. Cały nasz przemysł istnieje tylko dzięki subsydjowaniu lub dzięki ustrojom monopoli i karteli, które obok izb skarbowych są jakby pompą ssącą, wysysającą soki z całego narodu.

Ztąd rzadko gdzie spotykany ostry podział ludności na dwie kategorie obywateli. Pierwsza klasa, około 10% ogółu jest związana z oazami przemysłu i handlu oraz istniejącym systemem. Należą do nich pracownicy przemysłu częściowo i handlu, urzędnicy wszelkich kategorii i t. zw. zawody wolne.

Reszta, to olbrzymia masa bierna nie biorąca twórczego udziału w życiu gospodarczym i społecznym narodu, z której jednak państwo czerpie soki żywotne. Mamy dwa światy—10% to mniej więcej poziom europejski i 90% ludzi żyjących w prymitywie średniowiecza.

Tego stanu w dobie niepodległości ani trochę niepolepszyliśmy, a nawet przeciwnie, stwierdzamy wyraźne objawy cofania się.

Dopełnieniem tego obrazu jest 6,5 milj. analfabetów. Jest to smutny nasz rekord europejski i żadne cyfry nie mogą przekonać o postępie kulturalnym Polski, dopóki ten rekord istnieje.

Rozwój kulturalny idzie w parze z ogólnym rozwojem, zresztą cyfry to najdobitniej potwierdzają. Czytelnictwo, prasa, literatura, sztuka, wychowanie fizyczne, teatry, kinematografia, ilość abonentów telefonicznych, ruch pocztowy i wiele, wiele dziedzin życia, które moglibyśmy włączyć do zdobyczy cywilizacji i kultury ostatnich czasów, nie zbliża się nawet do europejskiego poziomu. Dysproporcje są przynajmniej takie rażące jak w dziedzinie gospodarczej.

Reasumując końcowe wywody należy stwierdzic linie degradacji *także w życiu kulturalnym Polski.*

Inż. L. Z.

Nie zraża nas to, że jesteśmy dziś sami

B. B. przecież miał miliony członków

Podstawy ekonomiki polskiej

Możemy śmiało mówić o polskim systemie ekonomicznym dla okresu 1600—1950. Posiada on bowiem jednolite cechy w każdej dziedzinie życia narodowego, szczególnie zaś w dziedzinie gospodarstwa. Charakter narodowy w omawianym okresie posiada jednolity, niezmienny styl. Zawdzięcza on to jednolitej strukturze polskiej ideologji grupy, ukształtowanej z niezmierną precyzją na odwiecznie znanych prawdach. Jesteśmy pogrążeni w mrokach niewiedzy co do metod politycznych stosowanych przez katolicyzm, które doprowadziły do całkowitego przepojenia duszy ludów zamieszkujących dorzecze Wisły i Odry. Zasadami jego światopoglądu. Dzięki temu staliśmy się grupą społeczną jakby wyrwaną z historji, którą nieobowiązują wymogi miejsca i czasu. Swiat czynił tak lub inaczej, dążył do tych lub innych celów, lecz to w niczym nie wpłynęło na dziedzinę polskiego życia gospodarczego, z pogodą toczącego się swoją ahistoryczną ścieżką. Sprobujemy te stałe, oparte na „odwiecznych prawdach" zasady ująć w pewien system.

Gdzie indziej była mowa o zasadaah charakteru narodowego w okresie 1600—1950 r. Charakter narodowy determinuje główne cechy przeciętnej społecznej, a tym samym i sposób jej zachowania się w życiu gospodarczym. Gdybyśmy probowali sposób zachowania się milionów Polaków ująć w wykres ich codziennej aktywności, to dostrzeglibyśmy, że pewne tory tej aktywności powtarzają się u większości obserwowanych jednostek. Zauważylibyśmy więc, iż aktywność przeciętnego Polaka na kanwie 1600 — 1950 r. nie wykracza poza minimum egzystencji. Dla setek milionów Polaków, którzy przeszli przez ramy narodu, wysiłek gospodarczy sprowadzał się przede wszystkim do zdobycia minimum egzystencji. Z chwilą, gdy minimum to było uzyskiwane, dalszy wysiłek z zasady ustawał. Był to panujący typ aktywności gospodarczej w całym okresie 1600 — 1950 r. Wynikał on z panujących z a s a d światopoglądowych. Aktywność w skali wyższej, stałaby w sprzeczności z polską ideologią grupy, nic więc dziwnego, że do głosu nie doszła, chociaż liczne zapewne jednostki w minionych pokoleniach i żyjące obecnie, usiłowały z tych norm się wyłamać. Głucho o nich; życie takich jednostek musiało być nieustanną męczarnią, gniciem sił i zdolności; piekłem aż do chwili zbawczego zgonu. Jest to zwykły los p r ę ż n i e j s z y c h jednostek w Polsce,

Ten typ polskiego podejścia do życia gospodarczego, jest zgodny z zasadniczymi cechami charakteru narodowego: personalizmem ścieśnionym, katolickim i wolą wegetacji. Możemy tę postawę wobec problemów gospodarstwa nazwać **„wolą minimum egzystencji"**, Jest to refleks polskiej ideologii grupy na zagadnienia gospodarcze.

Wola minimum egzystencji jest tą siłą motoryczną, która porusza gospodarstwo polskie od trzech przeszło stuleci. Każdy naród, nawet najbardziej aktywny ma w swoim składzie zawsze wiele jednostek o nastawieniu wegetatywnym. W Polsce ten typ, uzbrojony w wycyzelowany światopogląd narzucał arbitralnie swoje pojmowanie życia wszystkim tym, którzy urodzili się jako twórcy i zdobywcy. Tu są źródła niezwykłego stanu gospodarczego, który urzeczywistnia się z dnia na dzień w naszych oczach.

Wręcz odmiennie przedstawia się kwestia napięcia potrzeb. Skłonność do wysiłku gospodarczego jest zakreślona przez wolę minimum egzystencji, potrzeby natomiast nie są niczym związane. Mamy więc słabe napięcie woli pracy z jednej strony, i nader prężne, oderwane potrzeby konsumcyjne. W umysłowości przeciętnej społecznej czynności gospodarcze nie są związane wyobrażeniowo z potrzebami rzędu wyższego niż minimum egzystencji. Stąd też mamy dziwne zjawisko: **dążenie do zdobywania środków na potrzeby dalsze niż minimum egzystencji, na drodze pozagospodarczej**. Stając na tym stanowisku, można wytłumaczyć wiele rzeczy, jakie działy się i dzieją w Polsce. I znów jest to właściwość wynikająca

z charakteru narodowego, powszechna dla wszystkich pokoleń omawianego okresu. Wola minimum egzystencji w decydującym stopniu wpływa na strukturę gospodarstwa społecznego. Produkcja kapitalistyczna i struktura gospodarcza społeczeństwa kapitalistycznego wyrasta z silnych popędów jednostki typu anglo-germańskiego, znajdujących swój wykładnik **w żywiołowej pogoni za abstrakcyjnym znakiem władztwa nad rzeczami i ludźmi**, jakim jest pieniądz przy indywidualnej formie dyspozycji czynników produkcji (praca, kapitał, ziemia, przedsiębiorczość) Dążenie do zdobycia pieniądza, jako znaku władzy nad częścią świata zewnętrznego, doprowadzić musi do poszerzenia stosunków wymiennych, towarowego traktowania elementów związanych z gospodarstwem, trwałą skłonność przedmiotów gospodarujących do produktywnego używania posiadanych możliwości. Powstaje w ten sposób dyspozycja do stałej działalności gospodarczej, bez względu na odczuwane lub nieodczuwane konkretne potrzeby gospodarcze. Mamy tu instytucję cen, rynku, przedsiębiorstwa i t. p. Wszystkie te zjawiska nie wystąpią tam, gdzie panuje minimum egzystencji. Wystąpi tendencja wręcz odmienna, polega ona na dążności wydzielenia się jednostek z rytmu zbiorowego życia. Zjawisko to nazwiemy **„autarkizacją jednostek“.**

Zautarkizowane duchowo jednostki autarkizują się również w dziedzinie życia materialnego. Z woli minimum egzystencji wynika postulat takiego zorganizowania stosunków gospodarczych, by zautarkizowana jednostka mogła osięgać minimum egzystencji z najmniejszym wysiłkiem woli mięśni i uwagi. Dochodzimy więc do następnego elementu ekonomiki polskiej który nazwiemy „otoką ekonomiczną”. Otoką ekonomiczną nazywamy takie **zestawienie** czynników produkcyjnych, przy których jednostka ożywiona wolą minimum egzystencji i tendencją ku autarkizacji może zapewnić sobie utrzymanie. Jak już była mowa, w tych okolicznościach nie powstanie ani instytucja żywszej wymiany towarowej, ani mechanizm cen, ani też to, co zwiemy organizacją rynkową. Jednostka (rodzina) jest jądrem otoki ekonomicznej. Czynniki produkcji grupują się wokół niej w takiej proporcji ilościowej i jakościowej, by izolowane, robinzonowskie nieomal trwanie było zapewnione. Antyorganizacyjne, antytechniczne, wegetacyjne nastawienie zapewnia otoce wiecznotrwałość, a podmiotowi otoki niewysłowioną błogość upojnej ciszy. Rolnictwo w najwyższym stopniu sprzyja prosperowaniu otok ekonomicznych. Umiłowanie „ziemi“, które tyle miejsca zajmuje w naszej literaturze pięknej, może być tylko w ten sposób wytłumaczone. Wola minimum egzystencji, autarkizacja jednostki zakotwiczona w personaliźmie ścieśnionym i otoka ekonomiczna, wzajemnie się warunkują, dając podstawę do snucia rozważań o teorji polskiego typu gospodarstwa.

Całość gospodarstwa narodowego rysuje się więc jako „suma otok ekonomicznych” W pewnym stopniu upraszczamy sprawę: istnieje stała tendencja ku przekształceniu gospodarstwa narodowego na sumę otok ekonomicznych. Ideał ten był już raz urzeczywistniony w epoce saskiej; dziś jesteśmy świadkami rosnącego nacisku ze strony jaźni duchowej narodu, dążącej do ponownego urzeczywistnienia utraconego ideału („Gospodarka narodowa„ A.—Doboszyński“). Jeśli dziś gospodarstwo polskie nie jest sumą otok ekonomicznych, winę tego stanu ponosi kapitalizm, który modelował gruntownie naszą rzeczywistość gospodarczą w czasie niewoli. Slady jego są bardzo głębokie; szybko jednak się cofają pod naporem odwiecznego systemu „otok ekonomicznych”. Upadek naszych miast w w. XVII i XVIII wyjaśnić można urzeczywistnieniem się ideału gospodarstwa narodowego jako „sumy otok ekonomicznych” wspartych o rolę. Atomizacja gospodarstwa na „otoki ekonomiczne,’ musiała poderwać wszelkie organy, których istnienie związane jest z funkcjonowaniem pewnej całości społecznej.

Pewne jednak względy a mianowicie: a) niemożność całkowitej gospodarki naturalnej b) moment polityczny, związany z funkcjonowaniem aparatu państwowego i c) skłonności hedonistyczne, szukające środków zaspokojenia na drodze pozagospodarczej — spowodowały konieczność zaistnienia pewnego organu, który łagodziłby ujemne skutki powszechnej tendencji ku autarkizacji jednostki i przetworzeniu gospodarstwa zbiorowego na sumę otok ekonomicznych. Funkcji tych nie mógł spełniać element ludzki, przepojony panującą ideologią grupy. **Zadanie to mógł spełnić**

tylko element oporny na siłę asymilacyjną polskiego wzoru życiowego; było nim żydostwo. Tylko żydzi pasowali do wtórnych skutków powstających w gospodarstwie polskim pod działaniem polskiego homo-economicusa. Faktor stał się ogniwem wypełniającym lukę w polskim systemie ekonomicznym.

Osobowość typowego Polaką, czyli t. zw. przeciętnej społecznej lat 1600—1950 daje w odniesieniu do życia gospodarczego; a) **wolę minimum egzystencji** b) **skłonność do stosowania pozagospodarczych metod dla osiągnięcia celów gospodarczych (hedonizm) c) autarkizację jednostki, d) tendencję ku przekształceniu gospodarstwa społecznego na sumę otok ekonomicznych i f) żydostwo.** Płyną stąd dalsze konsekwencje. Odpada w pierwszym rzędzie możliwość postępu gospodarczego. Postęp gospodarczy leży na linii rozsadzania sztywnych układów, jakimi są otoki ekonomiczne. Tylko wówczas może zaistnieć postęp organizacji i techniki. Byłoby to jednak sprzeczne z polską ideologią grupy. Stąd też mamy stałość form organizacyjnych i techniki: nie może więc nastąpić wzrost wydajności pracy. Wszystkie elementy polskiego gospodarstwa są nastawione na usztywnienie, niezmienność. Dzięki temu istnieje prymitywizacja form produkcji prowadząca do tego, co określilibyśmy jako „sklerozę otoczną". Pauperyzacja staje się czymś naturalnym i nieuniknionym. Ona też stanowi nieodłączny stygmat polskiego gospodarstwa dla całego okresu. Konsekwencją jej jest kres demograficzny. Wzrost ludności w Polsce z chwilą uzyskania wewnętrznej równowagi socjalno-gospodarczej napotyka nieprzekraczalną granicę. Tak było w epoce saskiej (od wojen kozackich) gdy ludność Polski w ciągu 150 lat niewzrastała, w tym kierunku odbywa się ewolucja w czasach dzisiejszych. Zwichnięcie naszego systemu ekonomicznego w czasie niewoli dobiega swego kresu. Zbliża się więc i fatalistyczny kres demograficzny. Dla masy biologicznej polskiej niewola była zbawcza w skutkach. Wielu się zapewne zdziwi. Ale o tym następnym razem.

Franciszek Kowalski

List otwarty do Papieża

Pod takim tytułem ukazała się przed kilkom[illegible] miesiącami książka *), trzeba to zaraz na wstępie zaznaczyć, zbagatelizowana przez polską publicystykę, Jedynie prasa prawicowa poświęciła jej kilka recenzji, jednak w tak tendencyjnym naświetleniu, że uwadze mniej wnikliwego czytelnika ujść musiało właściwe znaczenie tej rewelacyjnej enuncjacji. Stanowi ona bowiem bodaj pierwszy dokument zbieżności interesów i tendencji w łonie oficjalnego katolicyzmu i masonerii, a także daje szczególny wyraz znacznego pokrewieństwa ideowego tych dwóch międzynarodowych potęg duchowych.

Autorem „listu Otwartego do Papieża" jest p. Albert Lantoine, wybitny historyk i ideolog masoński obrządku szkockiego, który, usiłując stać na straży czystości ideowej wolnomularstwa opowiada się niejednokrotnie przeciwko „polityce" „Wielkiego Wschodu". Tenże obrządek szkocki po- [illegible] która jest domeną „Wielkiego Wschodu", posiada decydujące wpływy na wolnomularstwo całego świata.

Lantoine w bardzo podniosłej, pełnej poetyckiego patosu formie zwraca się bezpośrednio do Papieża, jako głowy kościoła katolickiego z propozycją zawarcia pewnego rozejmu czy też pokoju, któryby położył kres dotychczasowej walce między tymi dwoma światowymi potęgami.

Oddajmy głos samemu autorowi.

„Nie proponuję Twojemu Kościołowi jakiegoś aliansu, czy przymierza. Właściwe nam pozycje są zbyt rozbieżne, nasze aspiracje zbyt oddalone, aby kiedyś mogło między nimi nastąpić zbliżenie. Powtarzam: nasze wysiłki winny zmierzać do jednego celu. Niech ustanie stan wojny, z którego jedna jak i druga strona bardzo iluzoryczne tylko odniosła korzyści...

Myśl Renana przedewszystkiem była tu mi natchnieniem. Oto ona: „Jest to wielka szkoda, że człowiek Wiedzy (mason—przyp. red.) i Kapłan, którzy mają wspólne umiłowania dla życia duchowego i wogóle wzniosłe zainteresowania socjalne i moralne, są rozdzieleni dystansem nie do przebycia, ich credo".—Tak to wiel-

*) Albert Lantoine „lettre au Souverain Pontif", Paris, Edition du Symbolisme, 1937, str. 214.

ka szkoda, lecz niestety jest to fakt i nic poradzić nie można. Dystans ten jest i będzie nie do przebycia. Zagadnienie sprowadza się do tego, aby rozważyć, czy wobec wspólnego niebezpieczeństwa, jakie nam grozi nie byłoby wskazanym pohamować się we wzajemnym manifestowaniu naszej niezgody.

Apel więc z jakim Lantoine zwraca się do Papieża opiera się na dwóch, naszym zdaniem, nie pozbawionych słuszności przesłankach. Wolnomularstwo i katolicyzm, szczególnie na tle powstających czystych nacjonalizmów reprezentują ideologie bardzo do siebie zbliżone. Upatrując jedyne posłannictwo człowieka w górnych rejonach ducha, obydwa wysuwają hasła humanizmu czy humanitaryzmu, oraz wolności jednostki jako naczelne regulatory porządku społecznego.

„Ten obszar Ducha kościół umieszcza w sferze nadprzyrodzonej, gdzie dusze będą ważone na wagach Twojego Boga; my umieszczamy go w umyśle człowieka, który musi liczzyć jedynie na nakazy swego sumienia. W ten sposób Rozum i Wiara mówią różnymi językami, lecz tym nie mniej podlegają temu samemu natchnieniu. Rozum i Wiara przeniknięte są tym samym światłem duchowym.

...Jest wyższy rejon, gdzie Wiedza i Wiara mogą się wprawdzie nie jednoczyć, ale tolerować. Tym, którzy szukają jednej, jak i tym, którzy posiadają drugą, Wiedza i Wiara dają to samo pragnienie i tę samą tęknotę. Jest tyleż samo blasku i tyleż wielkości w słowie filozofów, co i w słowie Odkupiciela.

...Religia, pragnąc oczyszczać dusze, Masonerja pragnąc uprawiać umysły, przeciwstawiają się jednakowo, każda sferze w sobie właściwej — w rozprzężeniu się zmysłów i żądz. A oto dożyliśmy chwili, kiedy instynkt pragnie utwierdzić swoje panowanie i kiedy pragnienia radości jedynie materialnych usiłują zniszczyć pragnienia estetyczne.

...Najbardziej tragicznym w tej naszej niezgodzie jest to, że cele nasze są identyczne. Czegóż Wy szukacie? Zbratania się ludzi. My także! Jedyna różnica to ta, że Wy zwracacie się do duszy t. zn. do uczucia, Masoneria zaś do umysłów".

Drugą przesłanką „listu", która szczególnie silnie przemawiać musi do wyobraźni nie tylko zatrwożonego wielce pana masona, ale i oficjalnych czynników kościoła, jest wielkie niebezpieczeństwo, jakie rodzi się ze strony spontanicznych ruchów narodowych, które ze swej natury światopoglądowej odczuwają zdecydowaną wrogość, zarówno wobec masonerii, jak i ideologii reprezentowanej przez katolicyzm, a co za tym idzie wypowiadają im walkę na śmierć i życie.

O to jak mason charakteryzuje Papieżowi nowoczesne ruchy narodowe:

Wszystkie wydarzenia natury socjalnej, które od zarania cywilizacji wstrząsały światem, miały za cel, mniej lub więcej określony, umożliwić ludziom **lepiej żyć**. Ci, którzy świeżo przychodzą do głosu i którzy przyjdą jutro, zorganizowani w partie najskrajniejszej prawicy czy najskrajniejszej lewicy, nie manifestują innej troski jak tylko dać tłumowi możność **dobrego życia** w najbardziej materialistycznym znaczeniu tego wyrażenia... Bolszewizm, jak i Faszyzm, jak i Hitleryzm myślą tylko o jednym: rzucić zdobycze w paszcze niewolników i *odebrać im źródło cichych wzruszeń-upojeń*. Jeżeli jutro Francja zostanie wstrząśnięta podobną burzą, chmury, nawet uspokojone nie będą miały już *tęczy*.

...Oto nadeszły czasy pełne okropności przepowiadane w Piśmie. Barbarzyńcy rozprzestrzeniają się po całej ziemi, jak Czwarty Jeździec Apokalipsy. Wobec tego powstania instynktu, odnoszącego zwycięstwa nad naszym (t. j. kościoła i masonerii — przyp. red.) podwójnym apostolatem, wobec takiego potopu apetytów czysto materialnej natury, który krzyżuje nasze marzenia, *czyż mamy, my i wy pozostać przeciwnikami.*

...„Hitleryzm napełnia Cię przerażeniem. Jako człowiek oburzyłeś się na postępowanie Rządu, nie cofającego się przed żadną zbrodnią, byleby utrwalić swoje panowanie; jako Papież obawiasz się tej religii laickiej, która tak samo oparta na dogmatach jak Twoja, stanowi dla niej straszną konkurencję. Dla tego zdobyłeś sobie głosy zarówno oświeconych republikanów jak i wolnomyślicieli, gdy wystąpiłeś ze szlachetną odwagą przeciwko „Państwom Totalnym". Wystąpiłeś wtedy nie tylko jako obrońca Wiary ale i Myśli.

...I dzisiaj, gdy religia i filozofia jednakowo są w pogardzie, zjawia się materializm, maskujący swą nędzę przy pomocy zmysłowych miraży. Fetysze zjawili się, ażeby ukryć żądzę szczęścia fałszowanym upojeniem. Triumf szalbierzy, którzy zło zwalczają czarodziejstwem słowa.

...Wzgardziciele faszyzmu Hitlera i Musoliniego przyklaskują faszyzmowi Stalina. Rytuał nabożeństw, który ich łączy podobny jest do liturgii religijnej, która w Rzymie uświęcała charakter boski Imperatora.

Tak w oczach wybitnego przedstawiciela masonerii wygląda potężny rytm nowej epoki dzisiejszej. Tak w jego wynaturzonym mózgu przełamuje się obraz społeczeństw. które ożywione niezgłębioną treścią duchową, jaką daje czysty nacjonalizm

wkraczają na szlaki Wielkością opromienione. Czyż może nas to dziwić? Co więcej! Uświadomionego nacjonalisty nie może również dziwić fakt, że takie obrazy mason roztacza właśnie przed głową kościoła katolickiego. Przecież wiele już razy najpoważniejsze autorytety kościoła w podobny sposób charakteryzowały nowoczesne ruchy narodowe, upatrując w ich naturze ideowej jedynie pychę i samouwielbienie narodu oraz grozę niszczącego jednostkę totalizmu.

Kto rasę, albo naród, albo państwo, albo pewien ustrój państwa lub przedstawicieli państwa, albo jakąkolwiek inną wartość społeczności ludzkiej — zajmującą bezwątpienia istotne i godne miejsce w naturalnym porządku — z tej hierarchii wartości wyłącza, do najwyższej normy wszystkich, także religijnych wartości podnosi i bałwochwalstwo ubóstwia, ten odwraca i fałszuje naturalny porządek; stworzony i nakazany przez Boga.

Jeśli nadęci pychą nowinkarze płytkim swoim gadaniem przedstawiają pokorę chrześciańską, jako poniżenie własnej godności i postawę niebohaterską, szydzą sami z siebie".

Tymi łagodnymi słowy encyklika papieska z marca 1937 r. bije w istotne założenie nacjonalizmu. A szereg innych wypowiedzi pomniejszych katolików, już bez tej gładkiej, dyplomatycznej formy, ileż znalazło słów potępienia dla totalnych nacjonalizmów.

* * *

Ten antagonizm ideowy, jaki z natury rzeczy zaznacza się między katolicyzmem oraz wolnomularstwem z jednej strony, a ruchami nacjonalistycznymi z drugiej, znalazł już znamienny wyraz w różnych wydarzeniach politycznych.

Oto Lantoine wygadał się, czym wprowadził niewątpliwie naszych katolików w wielkie zakłopotanie, że już w r. 1928 odbyła w Aix-La-Chapelle konferencja, w której uczestniczyli wybitni masoni w osobach sekretarza generalnego Wielkiej loży w Nowym Jorku Ossian Langa, filozofa wiedeńskiego Kurta Reichl'a oraz równie wybitnej rangi... Jezuita Ojciec Gruber, który ponoć odznaczył się niegdyś jako najzaciętszy wróg masonerii. Otóż na tej konferencji, choć nie porozumiano się co do zasad, gdyż byłoby to zbyt trudne, jak mówi Lantoine, to jednak osiągnięto nader poważny rezultat:

„Obydwie strony oświadczyły gotowość znacznego ograniczenia wzajemnej polemiki i powstrzymania się na przyszłość w szczególności od wszelkich zarzutów opartych na nienawiści i przekręcaniu faktów.

A oto, co w poprzednim roku ojciec Gruber napisał w liście, skierowanym do wspomnianego dostojnika masońskiego Kurta Reichl'a:

„Ja podzielam całkowicie pański punkt widzenia i zgadzam się, że wymiana myśli między katolikami, a masonami leży w wyższym interesie nie tylko człowieka, jako takiego, lecz również w interesie wszystkich narodów i wszystkich ludów, a także ludzkości całej i winna być prowadzona w atmosferze miłości prawdziwie chrześcijańskiej, prawdziwie ludzkiej...

I tu następują niezmiernie charakterystyczne słowa Jezuity:

„Tak samo z punktu widzenia ściśle katolickiego sądzę, że najważniejszym zadaniem,— skoro tylko nastaną warunki, w których się jeszcze znajdziemy — jest zwalczać ze zręcznością dyskretną, lecz tymbardziej skuteczną te wszystkie zgubne i fałszywe opinie, które się stwarza o Wolnomularstwie, a które to opinie przeważają jeszcze w wielu środowiskach".

Słusznie niewątpliwie twierdzi Lantoine, gdy mówi, że Ojciec Gruber nie występował tutaj z własnej inicjatywy:

„Jezuita nie pozwala sobie i nigdy sobie pozwolić nie może na podobną inicjatywę. Miał on po za sobą kierowników swego Obrządku, oraz jak śmiem mieć nadzieję, Autorytet jeszcze bardziej znamienity, najwyższy (!) W istocie, dalekie od dezawuowania takiej polityki „*Civista Catolica*" wychodząca w Rzymie oraz „Les Etudes" w Paryżu (czasopisma katolickie — przyp. red.) poparły to stanowisko, zresztą z całą subtelnością ujęcia, jakiego wymaga charakter tego „wyznania".

A dalsze wydarzenia polityczne, których ostatnio byliśmy świadkami, czyż świadczą, że na arenie polityki światowej kościół i masoneria stają przeciwko sobie, jako siły wrogie i zwalczające się?

Przecież nie tak dawno, jakżeż gorące przyjęcie spotkało we Francji największego po Papieżu dostojnika kościoła katolickiego kardynała Pacellego! Zaiste, trzeba było dopiero rządu w stu procentach masońskiego, aby od niepamiętnych lat legat papieski był przyjęty we Francji z należnymi mu honorami i przepychem, godnym lepszej sprawy. O, to nie ironia! A może to jakieś nowe sztuczki masońskie!??

A ostatnia mowa Roosevelta, która tyle wrzawy narobiła w świecie i przez „demokratów" całego świata uznana została jako zapowiedź klęski bloku państw totalnych. Czyż to nie jest nowe posunięcie, reżyserowane przez masonerię, a ściślej przez Obrządek szkocki, do którego należy Lantoine i który ma przemożne wpływy w krajach anglosaskich. A wiemy z prasy, że Roosevelt *bezpośrednio* po wygłoszeniu tego napastliwego na ustroje nacjonalistyczne przemówienia, złożył swoje uszanowanie nie komu innemu tylko właśnie oficjalnemu Przedstawicielowi kościoła katolickiego, kardynałowi Mundeleinowi.

* * *

Rysujące się coraz wyraźniej wspólne drogi polityki Kościoła Katolickiego i wolnomularstwa pol-

skiemu czytelnikowi wydają się czymś niewątpliwie rewelacyjnym, jeżeli wogólo czymś realnym. Nic dziwnego. Już po za tym, że nurty życia politycznego Zachodniej Europy znajdują swój refleks w Polsce z reguły ze znacznym opóźnieniem, sama odmienność układów ideowych, kierujących życiem polskim, odkłada na dalszą metę możliwość i konieczność współdziałania politycznego kościoła i masonerii, W Polsce katolicyzm swego duchowego panowania z nikim właściwie nie dzieli i w najbliższym czasie dzielić nie będzie potrzebował. I dla tego oceniane z tego punktu widzenia wystąpienie Lantoine'a wydawać się może jako jeden jeszcze zamaskowany trick polityczny światowej masonerii.

Nas w ocenie „Listu otwartego do Papieża" i tych opisanych tu wydarzeń uderza swoją oczywistością co innego.

W Polsce, mimo szumnych pozorów, nacjonalizm wyraża się narazie w pewnych nieuświadamianych odruchach, które dopiero zapowiadają jego nadejście. „Zadruga" wychodzi naprzeciw, by mu torować drogę, dotychczas przeraźliwie zachwaszczoną. Nacjonalizm polski na drodze ku swej świetlanej przyszłości spotka wiele wrogich sił duchowych. Walka z Komunizmem i Masonerią jest oczywista. Wszystko wskazuje na to, że antagonizm jaki dzieli ideologie nacjonalizmu i katolicyzmu, tej trzeciej międzynarodowej siły duchowej, znaleźć musi w Polsce szczególnie silne natężenie. *Piniński.*

Genealogia subliteratury

Krytyka ostatnich kilku lat z pasją zajmowała się wyznaczaniem profilu polskiej literatury współczesnej, drobnostkową analizą każdego poszczególnego kierunku, a nawet pojedyńczego dzieła. Starała się wyszukiwać błędy, starała się znaleźć jej kierunkową. Chwalebne te poczynania spełzały na niczym, powód ich impotencji jest tylko jeden: polska krytyka znajdowała sto i jeden powodów mierności naszej literatury, bojaźliwie nie dotarła jednak do prabłędu. Szkic ten ma jedynie zadanie spróbować znaleźć prawdziwy punkt wejścia, prawdziwy powód miernoty zwaną polską literaturą współczesną, która właściwie zasługuje na nazwę chyba subliteratury.

Literatura każdego narodu jest bardzo ścisłym i wiernym odbiciem jego światopoglądu. Poszczególne elementy jego warunkują i determinują granicę do którego dążyć ona będzie. Jasnem jest wobec tego, że narody przodujące, pełne pierwiastków dynamicznych siły agresywnej wytworzyły swą literaturę pełną dynamiki, wyciskającą swe piętno na innych narodach, bo ekspansywność ta była konsekwencją pochodzenia.

Aby dobrze wykreślić profil współczesnej literatury polskiej należy sięgnąć do najgłębszych elementów światopoglądu polskiego, które ją wyznaczyły. Brak jest nam danych by określić dokładnie światopogląd narodowy Polski, wkraczającej w historię. Możemy się go tylko domyślać z rysów, które przedostały się w zatrofizowanej formie do historii. Możemy być pewni, że nie różnił się niczym od innych narodów. Pierwsza część polskiej epoki historycznej, to walka między tym dawnym światopoglądem a coraz bardziej wzrastającym w siły i ogarniającym wszystko nowym światopoglądem wyrastającym z ducha katolicyzmu. W siedemnastym wieku światopogląd katolicki zwyciężył w całej pełni i stał się jednoznacznym z światopoglądem polskim.

Zasadniczy element tego światopoglądu to indywidualizm katolicki, wegetacyjny. Indywidualizm w pełnym tego słowa znaczeniu rozbija się na trzy składowe: duszę, ciało i bryłę materii otaczającej ciało. Istotą jego jest twórcza wola przetwarzania bryły świata poprzez ciało na wzór własnego ja. W przeciwstawieniu do takiego indywidualizmu, indywidualizm katolicki ogranicza się tylko do jednej składowej, do duszy. Istotą jego jest tendencja do wyrwania duszy z więzów ciała i materii Ciało i materia są dla niego tylko pomocniczymi środkami dla najwyższego celu jakim jest wyzwolenie duszy. Zatrofizowany w ten sposób indywidualizm stał się kamieniem węgielnym polskiego światopoglądu. Wprost z niego wypływają główne składowe polskiego ducha narodowego, a mianowicie personalizm ścieśniony, wola wegetacji i sentymentalizm. Wszystkie te składowe przenikają się wzajemnie, łączą

i wytwarzają trzon polskiej świadomości. Każda z nich warunkuje pozostałe i odwrotnie wszystkie warunkują każdą poszczególną składową. Instynkt wegetacji jest idealną odżywką dla personalizmu ścieśnionego, zaś twórcza wola wypływająca z pełnego indywidualizmu, jako wyraz przetwarzaniu bryły materii według własnego ja znajduje w polskim światopoglądzie swój odpowiednik w sentymentaliźmie.

Literatura polska będąca odbiciem takiego światopoglądu, a więc pozbawiona doszczętnię wszelkich pierwiastków dynamicznych, twórczych, nie może być nazwana literąturą, a tylko jak poprzednio ją określiłem, subliteraturą. Z cech zasadniczych polskiego ducha narodowego wynikają dalsze pochodne literatury polskiej. Z personalizmu ścieśnionego logicznie wypływa brak kierowania jednostki względami grupy społecznej, narodu, co stwarza charakterystyczny brak pierwiastków nacjonalnych w literaturze polskiej. Dzisiejsze piśmiennictwo hoduje tylko izolowaną jednostkę, kultywuje głębie psychiki, wynajduje bardzo interesujące pokłady przeżyć wyrwanego z grupy społecznej życia człowieka, kontynuje dziwny personalizm samotnika, usiłuje rozwiązać niewiadomą persony poza równaniem grupy. Ta kontemplacja trzewi jednostki jest zupełnie zrozumiała na tle wyżej scharakteryzowanego światopoglądu. Gmeranie w duszy ludzkiej, to chęć znalezienia równowagi psychicznej, scharmonizowania popędów, tak zgodna z założeniem katolicyzmu, dla którego życie ziemskie to tylko droga do doskonalenia duszy dla celów pozaziemskich: „Cóż człowiekowi że świat posiędzie, a na duszy szkodę poniesie". Te cele pozaziemskie urzeczywistniają się tylko wówczas, gdy wszelki dynamizm potężnych instynktów ludzkich zostanie stłumiony, przyduszony. Stąd pochodzi ten brak przedstawienia jednostki w równaniu grupy, bo przecież kontakty społeczne zawierają zawsze w sobie pewną dozę dynamiki. Stąd niechęć do twórczej dynamiki, niechęć do tworzenia koncepcji odpowiedzialności własnej za życie grupowe. Brak prężnej siły, dynamiki, jest powodem, dla którego literatura polska nigdy nie była ekspansywna, bo nie można mówić, wbrew powszechnemu zdaniu, o jakimkolwiekbądź polskim podboju kulturalnym. Brak regulowania jednostki względami grupy społecznej, a kwitnący kult jednostki izolowanej, to konsekwencja personalizmu ścieśnionego, którą można nazwać kompleksem psyche, chorobą osobowości. Jest to jedna z charakterystycznych cech literatury polskiej.

Ze swej strony kompleks ten przykre rodzi następstwa. Specjalizacja w dziedzinie misternego opanowania wewnętrznego życia jednostki, dla pokrycia pustki nieuchronnej w takiej specjalizacji przeradza się poprostu w zboczenia intelektualne. Wszystkie dzisiejsze kapliczki i katedry literatury w pobożnym skupieniu uprawiają swój homoseksualizm intelektualny, subtelne różniczkowanie słowa jako pięknego ornamentu, co w dalszym ciągu pociąga za sobą charakterystyczną walkę o formę, a nie o istotę rzeczy.

Z woli wegetacji, drugiego elementu zasadniczego światopoglądu polskiego wynikają znów inne cechy literatury polskiej. Żadna epoka polska nie wytworzyła własnej koncepcji, wszystkie nowe prądy nibyto polskie brały swój początek gdzieindziej, u obcych narodów. Polskiej woli wegetacji dogadzało to bezwładne poddawanie się wszystkim nowościom. Konsumowano, wlewano wtenczas w cudze wzory treść polskiego światopoglądu, przetrawiono, ale nie tworzono. Literatura polska, to literatura przeżuwaczy. Każda epoka posiadała tylko gorszych lub lepszych przeżuwaczy cudzych poglądów i idei. Literaturę polską z całą słusznością można jeszcze nazwać literaturą kolonialną, bo przecież stała się domeną myśli wszystkich narodów. Początek nowej literatury to słaby odblask Odrodzenia, klasycyzmu Francji romantyzmu Niemiec i Anglii; pozytywizm, to echo wielkiego kapitalizmu na zachodzie. Powstające w Europie efemerydy literackie znajdują swe prawie nieświadome echo w Polsce, futuryzm, kubizm, nadrealizm i t. d. Jest to bezwładne, nieświadome poddawanie się obcym wzorom i prądom, dzięki którym literatura polska stawała się echem innych narodów. Jest to drugi kompleks: kompleks echizmu. Ale ponieważ branie gotowych obcych wzorów wymaga minimalnego napięcia woli twórczej, więc wyniki osiągane w Polsce okazywały się niższe od wyników innych narodów. Stąd intuicyjna dążność do wyrównania różnic,

do podciągnięcia literatury polskiej na poziom europejski. Stąd to ciągłe wołanie o europeizację naszej literatury. Tak więc z kompleksu echizmu wypływa kompleks europeizacji, który tak jasno dowodzi mierności naszej literatury.

Bezpośrednią pochodną ostatniego elementu polskiego światopoglądu, sentymentalizmu, jest kompleks autoadoracji. Mianem tym określam stwarzanie pełni sytości własnego życia oraz uwielbienie fikcji wyższości życia polskiego od życia innych narodów, stwarzanej przez wszystkie epoki literatury polskiej. Dzięki temu kompleksowi miernota rzeczywistości polskiej stawiana była i jest na koturny, za wzór innym. Doskonałym przykładem ilustrującym ten kompleks jest romantyzm polski, którego wytwór, mesjanizm tak lichą rzeczywistość polską konsekrował na świętość. Szukając usprawiedliwienia upadku Polski, zrobił z niej Chrystusa narodów, kazał narodom wierzyć w tę fikcję, swoją filozofię narodową usiłował wpoić w inne narody, a przez to ściągnąć je na poziom Polski. W literaturze współczesnej kompleks ten prosperuje znakomicie, wynosząc zupełny błogostan naszego życia. Z takiego stanu zupełnej błogości rzadko tylko bywa literatura nasza wytrącana przez nielicznych, ale zawsze nieświadomie.

Wszystkie te pochodne wyżej wymienione cechy literatury polskiej sprzęgają się oczywiście ze sobą, łączą, przenikają, tworząc przedziwny konglomerat miernoty polskiej literatury współczesnej, albo właściwiej subliteratury.

Poznanie mechaniki powstania i trwania tej miernoty może dać nam przyszłości rozwiązanie kwestii literatury Polski idącej, polskiej — literatury narodowej.

Witold Drzewica Mojsiejewicz

Dlaczego tak?

GHETTO, I CO Z TEGO?

Wszystkich pasjonuje dziś kwestia **fizycznego** odseparowania się od gangreny żydowskiej na wyższych uczelniach. Teologowie nasi, którzy jeszcze, trzeba im przyznać nie zdusili w sobie polskich instynktów argumentują wprowadzenie „ghetta" różnymi cytatami.

Lewa kołtuneria, w obronie żydów, wyciągnęła Pismo Św. i z niego czerpie dowody, które przeciw „lewym ławkom" przemawiają. Politowania i uśmiechu godna walka.

Żydów z Polski usuniemy, żydowskie rozkładowe naleciałości ze swej psychiki wyrzucimy. Ale idzie tylko o jedno. Stanimy się tylko naprawdę Polakami.

Bardzo pięknie, że Żydzi siedzą z lewej strony, oddzielnie i samotnie. Odnajdzmy jednak siebie i stwórzmy takie warunki, aby wogóle w Polsce kwestia z której strony Żydów posadzić stała się bezprzedmiotowa, abyśmy stali się narodem, na którym ani jeden żyd żerować nie potrafi. Ghetto? Bardzo dobrze — ale co z tego. Przecież oni zostali wśród nas, jako widomy znak naszego niedołęstwa.

WYMOWNE.

Jak doniosła prasa codzienna, katolicka kuria biskupia we Wrocławiu wydała polecenie skasowania nabożeństw w języku polskim na niemieckim Śląsku. Objektywnie stwierdzamy, że w obecnych warunkach nabożeństwa polskie były czymś, co, po za szkołami które nam odebrano, podtrzymywało polskość i hamowało proces germanizacji.

Dużo do myślenia daje fakt, że kościół w tej chwili gdy katolicyzm jest w Rzeszy tępiony, dał się użyć jako narzędzie wojującego hitleryzmu, przeciwko akurat katolickiej Polsce.

CZYTELNIKU!

Jeżeli „Zadruga" znalazła u Ciebie uznanie, wpłać za przesłany numer pamiętając, że niezależne pismo liczy na Twoje poparcie, nie tylko moralne ale i finansowe. Nie zwlekaj więc z opłaceniem prenumeraty. Pieniądze należy wpłacać na kont. PKO. Nr. 15602.

Wydawca i redaktor: JÓZEF GRZANKA

Odbito w Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka, Warszawa, Żelazna 56, tel. 5.22-05.

A D R E S REDAKCJI i ADMINISTRACJI
Warszawa, ul. Leszczyńska 8 m. 3, tel. 260-18

Godziny dyżurów w każdą środę w godz. 19—20
Wpłaty na konto czekowe P. K. O. Nr. 15.602
Konto rozrachunkowe 183.

WARUNKI PRENUMERATY
Kwartalnie zł. 1.50 — Półrocznie zł. 3.00

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka, W-wa, Żelazna 56, tel. 5.22-05